Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# ŁOWIEC POLSKI



Śmierć jelenia karpackiego. Fot. Andrzej hr. Tarnowski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 26 (766) 10 WRZEŚNIA 1934 R.



Powrót z obławy w Karpatach. Fot. Puchalski.

# KONKURS FOTOGRAFICZNY ŁOWCA POLSKIEGO.

*Wzorem lat ubiegłych ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.*

*W roku ubiegłym na łamach „Łowca Polskiego" wyjaśnialiśmy, czego od artystycznej fotografji łowieckiej wymagamy, jakie są rodzaje tematów i ich wartość istotna.*

*Plon zeszłorocznego konkursu omówiony był również w osobnym artykule, zamieszczonym w Nr. 6 „Łowca Polskiego" z dn. 20 lutego r. b.*

*W premjowaniu będą brane pod uwagę fotografje najodpowiedniejsze do reprodukcji w „Łowcu Polskim".*

*Zasadnicze warunki tegorocznego konkursu pozostają niezmienione. Przypominamy, że na zdjęciach (odbitkach), nadsyłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu użytego do zdjęcia, oraz godło konkursowe autora.*

*Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesłać w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej na zewnątrz tem samem godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografje.*

*Wobec coraz wyższego poziomu nadsyłanych na konkursy zdjęć fotograficznych i pragnąc zachęcić jak najszersze koła ubiegających się o nagrody, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich postanowił powiększyć liczbę nagród w porównaniu z ubiegłemi latami.*

*Nagrody pieniężne ustalone są, jak następuje: I nagroda — zł. 150.—; II — zł. 100; III — zł. 50.—; IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego" i V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego".*

*Niezależnie od powyższych nagród postanowiono przyznać za wybitne zdjęcia także odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i bronzowych żetonów.*

*Wreszcie ustanowiono trzy specjalne żetony: złoty, srebrny i bronzowy za najlepsze zdjęcia o charakterze czysto łowieckim.*

*Jury konkursowemu przysługuje nadanie wszystkich wymienionych nagród i odznaczeń według uznania, bądź za pojedyńcze zdjęcia, bądź też za serje, lub całokształt pracy autorskiej.*

*Jury konkursowe stanowią, jak corocznie, członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".*

*Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku pokrewnych czasopism zagranicznych, w celach propagandowych.*

*Termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa z dniem 31 października r. b.*

*Uwaga: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, jest ostrość zdjęcia, eksponowanego właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest czarny kolor odbitki.*

*REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".*

# WSPÓŁPRACUJMY Z KOMISJĄ PROPAGANDOWĄ.

W dniu 9 lipca b. r. na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich powołano do życia Komisję Propagandową.

Komisja ta w dniu 23 sierpnia b. r. odbyła swe pierwsze posiedzenie organizacyjne, z przebiegu którego, podczas omawiania programu działalności, jasnem się stało, jak wiele bolączek posiada nasza naczelna organizacja łowiectwa — bolączek, wypływających przeważnie z opieszałości myśliwych— i jak wiele dobrej woli, wysiłku i trudu trzeba poświęcić, ażeby chociaż w połowie bolączki te uleczyć i wzmocnić organizm samej instytucji, dzierżącej sztandar ideologji polskiego łowiectwa.

Jak sama nazwa Komisji wskazuje, okazała się potrzeba systematycznej pracy i skoordynowania wszelkich możliwych środków dla spopularyzowania idei łowiectwa, jego zadań i celów. Praca to ciężka i niewdzięczna, tem większego wymagająca poświęcenia jednostek współpracujących w Komisji, ażeby dopomódz społeczeństwu myśliwskiemu do zwalczenia niewytłomaczonej, a dla niego samego szkodliwej obojętności w stosunku do tworzenia siły własnej przez powszechne zrzeszanie się.

Powiadam: praca to niewdzięczna, albowiem jedenaście lat działalności Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, którego zadania na polu wznoszenia poziomu naszego łowiectwa uwzględniają wszystkie działy, zarówno w założeniach moralnych, jak i materjalnych przejawach życia myśliwskiego — wskazało, że przeciętny polski myśliwy nietylko nie rozumie potrzeby takiej działalności w płaszczyźnie uprawianego przez siebie myślistwa, lecz, niestety, nie docenia nawet tych zdobyczy, jakie ona przynosi wszystkim, bez wyjątku, myśliwym za sprawą garści, poświęcającej swą umiejętność i trudy.

Niema państwa w Europie, którego społeczeństwo myśliwskie byłoby tak jeszcze niedojrzałe, ba! tak nawet „dziecinnie" umysłowo nastawione do wartości dziedziny łowiectwa. Niema też państwa w Europie, któreby liczyło tak mało, tak bardzo mało myśliwych, prawdziwie kulturalnie myślących i trzeźwo odnoszących się do idei łowiectwa.

Nie trzeba na poparcie tego żałosnego w swej prawdzie oskarżenia zbyt wiele dowodów, wystarczy powiedzieć, że myśliwi nasi stronią od piśmiennictwa i od literatury łowieckiej; że uważają składkę, obowiązującą członka popierającego Związek, a wynoszącą Zł. 5.—, w y r a ź n i e z ł o t y c h p i ę ć r o c z n i e za zbyt wygórowaną!

Wogóle znaczna większość myśliwych nie zdaje sobie sprawy poco jest to zrzeszenie — do czego ono prowadzi i jaki dać może pożytek. Ta większość gotowa jest nawet sądzić, że znalazła się garść uzurpatorów, którzy tworzą jakieś towarzystwo „wzajemnej adoracji" i bawią się w przewodzenie polskiemu myślistwu.

A jakże wygląda zestawienie tych „oszczędzonych" przez myśliwych 5 zł. składki członków popierających, obok np. doprowadzenia przez Związek do skasowania rozporządzenia, które obowiązywało przed sześciu, zdaje się, jeszcze laty, a mocą którego broń myśliwską zaliczano do „luksusu" i pobierano od myśliwych po zł. 25.— rocznie podatku komunalnego z tytułu posiadania tej broni?

Przeciętny myśliwy z radością przyjął tę inowację, która mu pozwoliła zaoszczędzić w jego budżecie myśliwskim przez owe sześć lat już zł. 150.—, ale uważa opłatę 5 zł. rocznie na rozwój przyszłej działalności Związku za zbyt wygórowaną, a najczęściej za zbyteczną, bo... nieobowiązującą.

Iluż nie zastanawiało się nad tem zupełnie!

A to np., że psy myśliwskie mogą jeździć w przedziałach pociągów osobowych za opłatą połowy biletu III klasy! Dziś, świeżo, opłata ta przerzucona została na dział bagażu, choć pies-pasażer jedzie w wagonie osobowym, ale przez to wysokość opłaty zmalała zgórą o 50%!

Nie mówię o zdobyczach ważniejszych, o roli, jaką odegrał Związek w osiągnięciu ich, jak przedewszystkiem prawo łowieckie z mocą ustawy, włączenie przestępstw kłusowniczych do kodeksu karnego i t. d. i t. d. Mówię rozmyślnie tylko o powszechnych zdobyczach myśliwych, o zdobyczach namacalnych, przerachowanych doraźnie na gotówkę.

Mogłoby się wydać, że zdobycze te są tak oczywiste i niepotrzebujące żadnego wyświetlania sprawy, że dzisiejsza Komisja Propagandowa ma w ręku niezbite atuty, zapomocą których osiągnie olbrzymie sukcesy w zjednywaniu nowych członków, skoro je tylko oczom wszystkich myśliwych odpowiednio przedstawi.

Zdawałoby się, że musi ich ogarnąć wstyd, iż sami nie dostrzegli tego, co do ich kieszeni Związek właśnie, a nie kto inny, przez szereg lat wkładał i że dziś tłumnie pośpieszą z rekompensatą.

Ale jakże tu przemówić odrazu do wielu, bardzo wielu tysięcy niezorganizowanych myśliwych, niewiedzących nawet, być może, o istnieniu tego dobroczynnego dla nich Związku, skoro nie czytają oni prasy łowieckiej?

Pomimo więc tego, że Komisja Propagandowa będzie rozporządzała pewnym budżetem na swe konieczne wydatki, pomimo, że organizuje się odrazu mocno we wszystkich możliwych działach i uruchomić zamierza wszelkie możliwe do zastosowania środki, uważam, że bez pomocy szerszych warstw, bez propagowania idei łowieckich i organizacji związkowej przez wszystkich, którzy powagę tych spraw rozumieją — praca Komisji iść musiałaby opornie.

Około trzech ćwierci tysiąca delegatów powiatowych i poczwórna ilość uświadomionych wszechstronnie myśliwych musi przyjść Komisji Propagandowej z pomocą.

Każdy z tych właśnie myśliwych powinien stać się członkiem-działaczem Komisji, duchem z nią zjednoczony i, jak Polska długa i szeroka, działalność Komisji Propagandowej P. Z. S. Ł. musi znaleźć dla dobra sprawy swych zastępców i przedstawicieli na terenie.

To współdziałanie nie wymaga wcale niezwykłych wysiłków, ani nadzwyczajnych trudów. Nie jest do pomyślenia, ażeby najbardziej samopas żyjący myśliwi, którzy wydają na koszty polowań w setki idące sumy, nie dali się przekonać, jak dalece obowiązującym ich moralnie, a opłacalnym dla nich samych byłby drobny wydatek na Związek.

Poprostu wskutek braku wspólnoty duchowej wśród myśliwych, wskutek braku ściślejszej konsolidacji, duch bratni ludzi podobnego typu i jednakowych upodobań zadrzemał, „zawiesił swą działalność".

Tego ducha, tę jedyną spójnię myśliwych serdecznie pragnąłbym poruszyć, a do tych, którzy pozostają w stałym, wzajemnym między sobą kontakcie, — apeluję.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

## SPROSTOWANIE.

W Nr. 21 „Łowca Polskiego" z dn. 20 lipca b. r. zamieściliśmy na okładce fotografję p. t. „Na srebrnej fali" bez podania jej autora.

Prostując to niedomówienie, podajemy, że autorem tej fotografji jest p. Włodzimierz Woyciechowski z lubelskiego.

# A BYŁO TO TAK...

( Dokończenie ).

Po „radzie wojennej", zakończonej ostatecznemi rozkazami hr. Potockiego w sprawach walnej batalji z prypeckiemi kaczorami, gdy znaczna większość gości popadła w upragnione objęcia Morfeusza — wszedłem do mojej kajutki, by przygotować się do wyjazdu.

Pomimo szczupłości zajmowanego przezemnie „apartamentu", liczącego z pewnością nie więcej, niż 3 mtr.², czułem się wówczas w mem „osobistem i niepodzielnem" mieszkaniu doskonale.

Na ten niefrasobliwy nastrój składało się zapewne wiele przyczyn, wśród których dominowała świadomość i przedsmak niepowszedniego polowania.

Załoga „Admirała Sierpinka" starała się przytem o komfortowe wygody. Od zmierzchu nieprzerwanie do świtu korzystaliśmy ze światła elektrycznego, wytwarzanego przez dynamo, znajdujące się na statku.

Przygotowawszy się przezornie na niezbadane bliżej możliwości rannej wyprawy, wyszedłem na brzeg, przy którym setka krekuch, zamkniętych w specjalnych klatkach, oczekiwała wraz z przewoźnikami na myśliwych.

Wobec tego, że pierwszej nocy znalazło się nas zaledwie 8-miu, czy 9-ciu amatorów zamiany snu na polowanie, wybieraliśmy w uszeregowanych łódkach, wabiarzach i krekuchach dowolnie.

Tegoż ranka miała miejsce maleńka katastrofa, świadcząca o znużeniu, wywołanem kilkonocną bezsennością, katastrofa, która, dzięki Bogu, nie pociągnęła za sobą przykrych następstw dla jej głównego uczestnika.

Wysławszy myśliwych na rozplanowane miejsca łowów, hr. Potocki zdecydował się sam również zapolować i wyjechał łódką na wielkie wody Prypeci, chociaż, jak opowiadał później, zasypiał ze zmęczenia, stojąc.

Cicha, ciepła noc kwietniowa, — kojący poszum krzaków łozy, miarowy plusk wody, prutej wzniesionym czubem poleskiej łodzi, wreszcie cisza—kontrast ostatnio przebytej gorączki życia organizatorskiego — wnet hrabiego ukołysały, a upragniony sen zmorzył atletyczny organizm.

Przebudzenie z tego poddania się prawom słodkiego wypoczynku było bardzo przykre, a gdyby nie pomyślny los, mogło się skończyć conajmniej utratą cennej broni.

Zdrzemnąwszy się, hrabia przechylił łódź i wpadł głową do wody. Szczęście chciało, iż ta przygoda wypadła w miejscu płytkiem i skończyła się tylko bardzo niespodziewaną kąpielą i bardziej przykrem przebudzeniem, boć woda w kwietniu, w nocy, zbyt ciepła nie była.

Ktoś inny byłby niechybnie, po takiej kąpieli, conajmniej silnie zakatarzony, ale hr. Potocki, jak twierdzą wtajemniczeni, od urodzenia oczekuje na tę nieprzyjemną dolegliwość ludzką i dotychczas jeszcze sam jej nie doświadczył.

Pierwszy ranek przyniósł doskonałe rezultaty polowania.

Przodował Zabiełło, mając 20 kaczorów, jak zresztą przez wszystkie trzy ranki (razem 67 sztuk).

Już około godziny 10-ej zrana spotkaliśmy się wszyscy przy śniadaniu, zdając oczywiście szczegółowe relacje z przebiegu indywidualnych powodzeń, lub pozornych klęsk, które tylko w porównaniu z wynikami innych, — i tu na Polesiu — za klęskę poczytywać wolno było.

Beztroska górowała ponad wszelkiemi kłopotami krajowemi i tyloma zagranicznemi, które przecież każdy z obecnych w zanadrzu, na swoje ludzkie utrapienie i dalszą, odleglejszą przyszłość, przechowywał.

Jedni jeszcze, inni już spali, gdzie kto chciał, czy w zajmowanym pokoju, czy w kajucie lub kajutce, czy na leżaku, czy wreszcie na suto rozrzuconem pod płotem sianie.

Posiadacze aparatów fotograficznych obnosili je po całem obejściu, utrwalając co rzadsze okazy ornitologiczne z wiszących w porządku i majestatycznym spokoju kaczorów. Fotografowano też różne widoki, grupy i poszczególnych członków wyprawy, których ku pamiątce utrwalano na kliszy, a wszystko dla... wspomnień.



Lord Vivian po powrocie z nadprogramowego ranka w podchodzie głuszca opowiada hr. Potockiemu przebieg jeszcze jednego momentu, ilustrującego prześladujący go w Polsce pech. Photo-Plat.

Był też pomiędzy nami doskonały malarz-animalista, p. Andrieux i ten szkicował zawzięcie nietylko głuszce, cietrzewie i kaczory, ale już, poczynając od posiedzeń Rady w Warszawie, kolekcjonował w swym zeszycie sporo sylwetek ludzkich.

Subtelny, jak każdy rzetelny artysta, przemiły ten człowiek z żalem wyrażał swój zachwyt dla Prypeci, uskarżając się, że nie może tu mieszkać nastałe, bowiem zgiełkliwe i uciążliwe życie w stolicy Francji, chętnie zamieniłby na ten cichy, uroczy zakątek polskiej ziemi, a raczej wody.

W słowach jego odczuwałem szczerą tęsknotę za zbliżeniem do natury, do pierwotniejszego sposobu bytowania, do ucieczki od tych wątpliwych wartości, jakiemi hojnie obdarza nas cywilizacja, a z nią wielkie miasta.

O, jak dobrze rozumiem Pana, Panie Andrieux!

Nic bodaj w tych dniach nie było tak nieznośnego, jak myśl o konieczności porzucenia tego prawdziwie rajskiego życia dla powrotu do hałaśliwej, kurzem i benzyną przesyconej Warszawy.

Pierwszy ranek uszczuplił ilość prypeckich amantów o blisko 200 kaczorów.

Do wieczora przeważnie wszyscy spali, niektórzy bawili się ohoczo, z wyjątkiem jednego z myśliwych, który jednak ciągle obmyślał „interes", jeśli dążność do zabicia największej ilości kaczorów nazwać można interesem.

Chodziło o to, że ów „bussinesman" dowiedział się skądś, iż szczęśliwie wybrałem krekuchę, która świetnie wabiła.

Trzeba było tak sprawę postawić, aby owa doskonała kaczuszka przypadła następnego ranka owemu zapobiegliwemu koledze po strzelbie, — więc tak się też zrobiło.

Dostałem nazajutrz inną kaczuszkę, bardzo porządną i cnotliwą, która ani razu nie kwaknęła, ale i ta moja wczorajsza spisała się pierwszorzędnie, bo również zamilkła, jak porwana siłą bohdanka, która uległa tylko przemocy i niewoli.

Kaczka - krekuszka znalazła jednak sposób szlachetnej manifestacji wobec ludzkich małości.

Wieczorem, po pierwszym dniu polowania, odbyła się na werandzie nyrczańskiego domu, od strony rzeki położonej, wspólna i świetną wesołością uprzyjemniana kolacja-obiad.

Reflektory „Admirała Sierpinka" i eskortujących nas jednostek floty rzecznej jaskrawo oświetlały brzeg, na którym zasiadła doskonale prowadzona orkiestra marynarska, przygrywająca i przyśpiewująca podczas wiosennej, myśliwskiej uczty.

Na godzinę dziesiątą wieczorem był naznaczony wyjazd trzech gości, którzy odjeżdżali ze stacji kolejowej Sienkiewicze, odległej od Nyrczy o 8 klm. skróconej przez rozlewiska drogi wodnej.

Miałem towarzyszyć odjeżdżającym aż do pociągu i stamtąd jechać wprost na polowanie o świtaniu, zasiedziawszy się jednak w tak miłem towarzystwie przy stole, ani się spostrzegłem, jak dobiegła pora odjazdu.

Wpadam więc do swej miniaturowej kajuty i ubieram się do podróży i polowania.

Przez maleńkie, okrągłe okieneczko, zasłonięte przed natrętnemi komarami drucianą siatką, dobiega mnie silny głos hr. Potockiego: „Pa-nie Dy-lewski, cz-a-s j-echać. W pięć minut potem odbijaliśmy od brzegu.

Nocna wyprawa z gośćmi obfitowała w nieprzewidywane trudności.

Z Nyrczy musieliśmy przejechać, każdy swoją łodzią, przez Prypeć, której prąd w tym czasie był nadzwyczaj wartki i nakazujący ostrożność. Potem, gdyśmy wjechali na prawy brzeg rzeki, okazało się, że łódka moja nabiera wodę przez szczeliny, wreszcie po licznych przeciąganiach przez różne mielizny wjechaliśmy na rzekę Lwę.

Tu dopiero wzdłuż rzeki stały tratwy, powyginane prądem w różne „esy" i zamykające w ten sposób drogę. Cztery, czy pięć razy musieliśmy wysiadać i wpoprzek tratw przeciągać łodzie. Pomimo przeszkód zdążyliśmy jednak na czas.

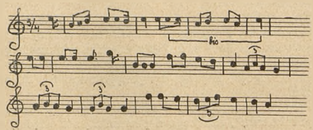
Już po północy zerwał się silny wiatr, który przed i po wschodzie słońca rozkołysał masy wodne, utrudniając przeprawy przez bardziej otwarte i głębsze miejsca.

Zdecydowałem nie zasiadać w łozinie z krekuchą, której głos nikł w poświstach wiatru, lecz polowałem tylko z podjazdu, trzymając się blisko krzaków i obiecujących zarośli.

Ten więc dzień nie należał do udanych co do pogody, jednak całkowity rezultat przewyższył 200 sztuk.

Wieczorem znów to samo, co wczoraj, — z małą zmianą na minus, a mianowicie: orkiestra musiała odjechać na jakieś uroczystości do Pińska, — ale marynarze umieją sobie radzić , bo oto mieliśmy przy kolacji zamiast orkiestry chór.

Po kilku mniej lub więcej dowcipnych i serdecznych toastach, księżna Murat z wysokiej ławy, stołu, czy krzesełka, odśpiewała dźwięcznym i pełnym wesołości głosem następującą, przez nią ułożoną piosenkę:



*Dans la chère Pologne*
*avons bien rigolé (bis),*
*au bord de la Pripetch,*
*avons très bien chassé.*

*Refrain:*
*Les canes, canes,*
*les cannetons,*
*les canes de mon père,*
*dans les marais s'en vont,*

*Chez le Prince, Radziwill*
*avons bien degusté (bis),*
*ce n'est pas difficile*
*vodka à volonté!...*
*(refrain).*

*Nos maris retrouvés*
*avons bien embrassé (bis),*
*rapporterons d'ici*
*des gas de Polésie*
*(refrain).*

Ponieważ drugi ranek nie dał spodziewanych rezultatów, hr. Potocki postanowił zapolować w kilku na odleglejszych, świeżych terenach przy t. zw. Hajdamaszce, odludnej wysepce, na której stoi, jakby na morzu, jedna chałupinka.

Komandor Zajączkowski ofiarował nam śliczną, wygodną i obszerną łódź motorową oraz kuter, mający zabrać na pokład cztery łódki myśliwskie.

Pojechało nas czterech: lord Vivian, p. de Smet, hr. Potocki i ja.

Ranek był śliczny, ciepły i cichy.

Padło wtedy dużo kaczorów. Liczby ich nie notowałem. Zginęła w niepamięci i ogólnej masie fotografowanej następnie całości rezultatu polowania przez trzy ranki.

Zabiliśmy 685 kaczorów.

Proszę pamiętać: kaczorów — nie kaczek sierpniowych.

Jest to naprawdę imponująca cyfra.

Nad wieczorem, pożegnawszy z łezką w oku, lub z żalem w sercu, gościnnego gospodarza i pozostającego dla odpoczynku i dalszych polowań hr. Potockiego, — odbiliśmy od brzegu, przy którym tyle miłych i niezatartych wrażeń danem było nam przeżyć.

A potem jeszcze, — jak chwilka — cudnie piękna droga statkiem do Wolańskich Mostów, nasz dobrze znany pociąg i po całonocnej jeździe, o południu, dnia 29-go kwietnia... Warszawa.

A później — te same, lub gorsze przykrości, kłopoty, uliczny hałas, kurz, spiekota, burze, — czasami, jak na osłodę, skrawek jaśniejszego nieba i najmilsze... wspomnienia z polowań Członków Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Polsce.

JERZY DYLEWSKI.

# Z CYKLU: „CICHE TRAGEDJE".

W czarowną noc wiosenną, ciepłem kwietnia rozmodloną, z dalekiej Nilu delty ciągnął z powrotem nasz poczciwy dubelcisko *(Scolopax major)* ku swym poleskim łąkom trawiastym.

Zawdzięczając tajemniczości swych nalotów, zaledwie kilka sztuk z jego współbraci padło ofiarą „kulturalnych" europejczyków. I to najzupełniej przypadkowo, gdyż „popasano" po parę godzin zaledwie, na „wierzchowinach" stawów, lub błotek zachodnich i... hajda coprędzej dalej!...

Bo tam, w brzeźniakach starego Polesia, na bezmiernych moczarach Rosji północnej i Skandynawji, omal że nie pod samą tundrą samojedzką — oczekiwały na miłe długodzioby niemałe delicje napięć erotycznych!

Otóż już przybyły — już są na miejscach lęgowych. Geneza prastarych instynktów nigdy nie pozostawia w spokoju *sex-appelu* dusz dubelcich! Czy tylko dubelcich?...

Przez długie wieki zlatywały się ich protoplaści celem odbycia burzliwych toków w pewnych zakątkach, pomiędzy dyskretnemi bardzo brzózkami leżących.

Dlaczego mianowicie wybór antenatów padł na ten, a nie na inny, zupełnie identyczny, zdawałoby się, teren — Bogu jednemu wiadomo.

W czasach zamierzchłych, w mgłach stuleci, podobał się im ów cichy kącik, jako miejsce dla godów weselnych, podłoże misteryj aktu rozmnoży rodu i... basta! Tradycja rodowa wielką jest rzeczą — nawet u dubeltów, więc koniecznością być musi ślepe jej posłuszeństwo, — wobec mądrości wszechstworza szczególnie.

Czarowne chwile miłosnych upojeń przeżywał tam nasz Imć pan dubelt-Romeo podczas całego szeregu majowych nocy. A natenczas kohorty słowików tak „darły się" w łozach i wiklinach nadrzecznych! I tarcza księżyca dobrotliwie bladem swem światłem przyświecała namiętnym turniejom.

Niejedna też para czułych kochanków z gatunku tak zwanych królów przyrody omdlewała w tejże srebrzystej poświacie łagodnych promieni...

Nasz dubelt o tyle był szczęśliwszy od oblubieńców z Werony — od Fausta z Małgorzatką, — że nie jedna, a harem cały gorących kochanek lubieżnie oczekiwał na dubelcie pieszczoty.

Lecz zdobyć trzeba było je najprzód. I na to przelecieć pod zachód słońca z odległości kilku dziesiatków nieraz kilometrów, oczarować je perlistą kaskadą dziwnych, rzekłbyś „grzebieniowych" klaskań, zwrócić uwagę bohdanek na całą estetykę podskoków, roztaczań wachlarzyków-ogonków, na pokonanie swych rywali podczas igrzyskowych zapasów.

Ale nagroda tak słodką była!...

Cały żar intymnych przeżyć śród szarych, zwiędłych traw zeszłorocznych — w roztoczy piękna dubelcich „dancingów".

Stanowczo stwierdzić możemy, że nasz znajomy dubelt nic wspólnego nie miał i do skończenia świata mieć nie będzie! — z całą groteskowością *mise en scene* dancingów władców naszego biednego globu.

Odbywał swe konieczne, rodowe misterja w całej pełni estetyki otoczenia i nic ponadto.

Śród dubelcich „staruszków" i zasłużonych „honorationes" konfraterni nawet nie zauważyliśmy nigdy humorystycznej sylwetki. Więc — szczerze pozazdrościć im możemy.

Ale... niezawsze wiosna bywa — i niezawsze słowik śpiewa. Minęło szybko wszystko, jak mija złoty miraż przeszłości. Ciche tragedje — już nań czyhały bo... „robak się lęgnie i w bujnym kwiecie".

Żar sierpniowego słońca prażył iście po afrykańsku. Po erotycznych napięciach wiosny, nasz pan dubelt pławił się poprostu w „delicjach" gastronomicznych!... Na wilgotnych, tak zwanych potnych wyżarach — śród brzeźniaków i bezmiernych przestrzeni łąk poleskich — aż roiło się od tłustych, smakowitych glist i robaczków.

Nasz „major" literalnie opychał się apetycznemi kąskami. Zwoje całe tych miłych stworzonek nieraz aż na wierzch wyłaziły z dzioba. Cóż to za błogie chwile były, te zanurzenia dość długiego aparatu dziobowego w miękki „humus" przegniłych traw i korzonków! Odczuwał wrażliwą jego powłoką przedziwny przedsmak drobnoustrojów przeróżnych. Wysysał je poprostu z lekkiego jak puch otoczenia i... jadł, jadł— bez końca. Właściwie mówiąc „smakował" — jak, prawdziwy „błotny arystokrata"...

A później — te długie, kojące godziny słodkiego *dolce far niente*. Kiedy to bokiem, lub na opasłym już brzuszku leżąc, pomiędzy dwoma kępkami czy pod krzaczkiem odpoczywał po homerycznych ucztach.

Rozgrzane słońcem tereny torfiaste wytwarzały specyficzną, tak miłą dla myśliwego woń poleskiego, jedynego na świecie powietrza!...

No i utuczona masa ciała dubelciego niemniej charakterystyczne wydziela emanacje przedziwnych, dubelcich aromatów.

*

Szczególnie socjusze ludzi, „ze strzelbą na ramieniu" chodzących po łąkach i wyżarach, wierne legawce, wrażliwe wielce bywały na dolatujące ich powiewy.

Precz wszelkie wyroby perfumeryj Paryża i Londynu wobec podobnych sugestyj! Jakżeż mile łechtały one zmysł powonienia Hektorów, Topów, West i Kar czworonożnych!

Ale zacny, „funtowy" dubelcisko bynajmniej nie przeczuwał najmniejszego niebezpieczeństwa. Tak, zdawało się, dobrze był ukryty od wszelkich niedyskretnych wzroków. Nie wadził nikomu śród traw zaszyty zacny „scolopax", słodkiego wywczasu zażywając. Toteż zazwyczaj przez kosiarzy łąk, czy przygodnych przechodniów, z przytulnego swego legowiska literalnie prawie że nastąpieniem spłoszony, z wielką niechecią, z cicha „kreknąwszy", podrywał się miły ptaszek i, jak „na sznurku zawieszony", połyskując białemi piórkami swego wachlarzyka, z pół setki kroków z trudem przeleciawszy — zapadał nanowo w zielone mroki błotnej wegetacji.

Jako prawdziwy neapolitański *lazzarone*, okrutnie nie lubił nasz długodzioby być deranżowany, szczególnie w dni upalne. Czynili tak od wieków jego protoplaści — czemużby on miał być wyjątkiem?

Oprócz tego i owe przelotne grupki niedługo zaciszne i leżące na uboczu, że specjalista tylko mógł zaobserwować podobne tereny.

Laik, wydeptawszy całe kilometry moczarów kaczo-cietrzewio-bekasich, częstokroć nie natrafiał na wysepki wyżarów, goszczacych nieraz parę, lub kilka sztuk tych smakowitych objektów letnich polowań.

Oprócz tego i owe przelotne grupki niedługo zazwyczaj popasały. Po dżdżystych nocach odlatywały na nowe, coraz bardziej południowe obszary. A odpowiednie terenowe warunki bytowania Matka Przyroda intuicyjnie wskazywała peregrynującym stadkom, czasami coprawda omyłkowo zapadającym na kartofliska i śród rozmaitych przygodnych krzaczków.

Atoli bystre oko niejednego myśliwca dawnego autoramentu prędko odkrywało bezpieczne, zda się, *asi-*

*lium* tak już dziś rzadkich, niestety, „staroświeckich" pożądań.

Zacny Tresorek aż kładzie się na brzuchu, podpełzając do oblanego naszego przyjaciela.

Temu ostatniemu ani się nawet śni wznieść się na skrzydła. Tak mu jest dobrze na miękkiem podłożu błota. Tuż obok drzemie jeszcze kilka innych osobników jego współbraci. Czy warto się fatygować? Tyle już razy nachodzono na niego i nigdy nic się nie stało złego. Zapewne i tym razem także będzie z wielkiej chmury mały deszcz.

Pil-pil!...

Widzi natenczas nasz rozleniwiony i rozmarzony sybaryta straszne oblicze wystawiającego go pieska: nerwowo drgającą jego sylwetkę, zahypnotyzowaną pożądliwością, wlepienie w jego kierunku oczu wyżła. Jeszcze chwila — a już i sam myśliwy na niego nastąpi. Trudna rada, trzeba zmykać — trzeba wiać...

Furknięcie igłą radości odbiło się w sercu strzelca, a należycie wypuszczony po podrywie z pod samych nóg dubelt słyszy suchy, bezdymny trzask!...

Ostrem bólem przeszyte śrucinami ciałko wali się, „szmatka" pada bez życia. Biedaczysko po raz ostatni wyleciał z rodzinnych kęp. Jeszcze moment... Nowy wzlot drugiego ptaka. Brawo — brawissimo: piękny dublet do dubeltów!...

Pierwszy akt „cichej tragedji" spełnił się — *consumatum est*.

Trochę dalej odbywa się atoli nowy, też tego samego dramatycznego napięcia epizod. Z jakąż dumą podnosi się tłuste trofea.

Czyż prawdą być może, że, jak mawiali starzy venatorzy, sierpniowy dubelt bywa nieraz tak tłusty, że, padając na ziemię, brzuszek, jak dojrzała śliwka, na dwoje mu pęka?... Być może, ale ja to między bajki włożę — rozmyśla Nemrod, z namaszczeniem podnosząc tłuste ptaszki.

A czas płynie i szereg coraz to nowych główek błotnych arystokratów coraz gęstszą tworzy girlandę na trokach torby.

Ciche tragedje wytwarzają ciche radości.

ADAM RZEWUSKI.

# SERCE NA UWIĘZI.

**(Epizod z życia kuropatwy).**

Nadchodzi południe dnia sierpniowego. W żarze słońca kąpie się cały złoty łan pszenicy. Rozgrzane powietrze drga. Żeńcy schylają się ociężale i, dożynając, chwytają na sierpy pęki ciężkiego zboża, by je ściąć jednym, energicznym ruchem i ułożyć następnie na ściernisku. Dochodzą już do skraju...

Dziwne milczenie wśród żniwiarzy, spowodowane zapewne upałem, ustępuje nagle. Rozhowor coraz donośniejszy niesie sie po polu. Jedna z dziewcząt woła: — „Chodźta do mnie, cosik obacycie!"

Schodzą się sąsiadki i widzą w zbożu gniazdo kuropatwy, a przy niem coś dziesięć malutkich istotek, podobnych do pstrych kuleczek. Biegają bezradnie i piszczą żałośnie. Za chwilę zjawia się wśród zmierzwionych źdźbeł stara kuropatwa — matka. Napuszona, zła i jakby gotująca sie do walki, a obok niej, nieco dalej, jej mąż, również bojowo nastrojony...

Co robić z rodziną ptaszęca? Gdy pszenicę zetnie się do cna, odsłoni się gniazdko i młode, widzialne na gołej ścierni, będą niechybnie narażone na wielkie niebezpieczeństwo. Opodal bowiem stąpają po łączce dwa groźne bociany i żerują, nad polem kręcą się wciąż wrony i sroki, a na drzewach przydrożnych siadają wielkie srokosze, także krwi chciwe drapieżniki.

Naraz staje się rzecz zgoła nieoczekiwana... Oto starka, zebrawszy na odwagę, podbiega szybkim kroczkiem do gniazda, rozsiada się na niem szeroko, stroszy piórka i maleństwa swe zwołuje. Zrozumiały jej mowę i przybiegły wszystkie, szukając pod skrzydłami ocalenia. Odbywa się zaś to wszystko na oczach ludzi.

Cóż więc robić? Zboże trzeba wyciąć koniecznie, ale gniazda zostawić nie można.

Uradzono tedy, ażeby młode wyłapać i zanieść do ziemniaków, rosnących długim zagonem w odległości kilku stajań.

Idzie zatem dziewczyna. Jest już o dwa kroki, o krok od gniazda... Mała kwoczka nie opuszcza go jednak, ale siedzi twardo i cicho kwokcze, jakby łkała. Człowiek wreszcie schyla się nad nią — nie ucieka, więc gładzi ptaka pieszczotliwie po skrzydłach i bierze do ręki... Ktoś inny zbiera kurczęta, podnosi gniazdo i pakuje wszystko do fartuszka... najpierw gniazdo, potem matkę i dzieci...

Niebawem znalazło się całe bractwo w zbawczych ziemniakach.

Co działo się w sercu małej ptaszyny, tego nikt odczuć, ani opisać nie zdoła. Zapewne tłukło się mocno, strach je szarpał, ale górowała nad niem wielka, niepojęta, ofiarna miłość macierzyńska. Ona była źródłem i stała się natchnieniem dla bezprzykładnego heroizmu.

Być może, że i wdzięczność dla człowieka, który krzywdy nie wyrządził, wypełniała po brzegi małe serduszko.

Działo sie to dnia 2 sierpnia b. r., na polu, należącem do Szkoły Rolniczej w Miłocinie, pod Rzeszowem, w oczach jej kierownika i poważnego myśliwego, p. Edwarda Kusche...

On mi o tem opowiedział i dlatego zdarzenie to opisuję i podaję je, jako przyrodniczy fenomen, do wiadomości myśliwych.

Niezawsze jednak kończy się przygoda tak szczęśliwie. Ile matek kuropatwich przypłaca własnem życiem swą bezgraniczną miłość do dzieci, tego obliczyć niepodobna.

Zdarzyło się niedawno, że pewien myśliwy szedł z psem legawym przez łąkę. Naraz pies stanął, a z pod nóg jego wyleciała kuropatwa. Udając chora, czy nielotną, siadła tuż przed nim w trawie i biegnąć poczęła... Jeszcze pies nie miał czasu ochłonąć i namyślić się, co dalej robić, gdy zerwała się znowu i przefrunęła nad samą jego głową. Otworzył pysk, kłapnął szczękami i schwytał biedactwo. I tyle jej życia było...

Zanim pan przybiegł, było po wszystkiem. Pies ptaka udusił. Chcąc odprowadzić wroga jak najdalej od kryjących się w trawie piskląt i zmylić mu drogę, a pociągnąć za sobą, wpadła w jego paszcze i zginęła...

Wiele i jak wiele rozgrywa się takich tragedyi każdej nocy i po dniu także. Giną matki bez ratunku, gdy mają do czynienia z lisem, tchórzem, gronostajem, kotem, lub choćby z kundysem.

W innej miejscowości kosił wieśniak trawę na łące. Rozmachnął się dobrze i, podniósłszy kosę, zobaczył na pokosie kłąb piór, tuż obok drgające strzępy kuropatwy i krew na ostrzu. Przeciął siedzącą na jajkach starkę na dwoje...

I znowu oddała jedna miłująca matka swe życie za dzieci.

WŁADYSŁAW GÜRTLER.

# JELEŃ.

*Z wielkim panem tu sprawa, więc się, strzelcze, nie leń!*
*Niech cię próżno nie wabią trąb nizinnych głosy,*
*Zapomnij dubeltówkę — zatop wzrok w niebiosy*
*I najśmielszych twych marzeń szukaj żywych wcieleń.*

*Gdy już w złoto szmaragdy zamieniła zieleń,*
*Gdy na zwarzone kwiaty spadły zimne rosy,*
*Gdy bydło z połoniny spędził hucuł bosy,*
*To na szlagu, o świcie, stanął pyszny jeleń!*

*Zaryczał!... niczem gromka, góralska trombita!*
*Odegrzmiała mu hala, w ranne mgły spowita,*
*I wspaniałą koroną wstrząsnął ponad łanie...*

*Widzisz go, jak przepyszny łeb powoli zwraca,*
*To górski król nad króle, to karpacki baca!*
*Mierz dobrze!... Teraz kolej na ciebie, mój panie!*

JAN KOŚCIELEC-POGORSKI.

# UWAGI O POLOWANIU NA JELENIE PODCZAS RYKOWISKA.

(Odczyt, wygłoszony 24 maja r. b. na ogólnem zebraniu Wielkopolskiego Związku Myśliwych).

Oczywiście postawiona przezemnie hipoteza o szkodliwej inwazji górskich jeleni w niziny i wytwarzaniu niepożądanych tu i tam bastardów powinna być przez znawców, polujących na tego zwierza tak w górach, jak i w nizinnych łowiskach, poddana krytyce. Przyczyną tej inwazji mogły być stosunki ilościowe. Potrzebne są też tutaj różne rozległe badania w kierunku sprawdzenia, czem żywi się jeden i drugi gatunek jelenia w pewnych okresach i jakie są zasadnicze różnice w składzie mineralnym substancyj obu rodzajów pasz. Mojem zdaniem obgryzanie z kory młodych sosen przez jelenie nizinne nie wynika z czego innego, jak z przyczyny chemiczno-fizjologicznej t. j. zapotrzebowania organizmu na fosforany i wapno, co zwłaszcza u byków, wznawiających na wiosnę swe upiększenie głowy, jest najzupełniej usprawiedliwione. Zaspokojenie zapotrzebowania na tego rodzaju sole jest mojem zdaniem ważniejsze, aniżeli dostarczanie im soli kamiennej zapomocą popularnych lizawek. Z roślin należałoby specjalnie hodować te gatunki, któreby zaspakajały popęd jelenia do poszukiwania przezeń odpowiedniego pokarmu, zasobnego w sole mineralne, a przez sianie, czy sadzenie odpowiednich roślin tym potrzebom jego należałoby wiosną pójść na rękę. Widzimy więc tutaj obszerny temat dla myśliwych — chemików i przyrodników, zwłaszcza z Krakowa i Lwowa, gdzie najłatwiej o dostęp do obu typów łowisk, t. j. nizinnych i wysoko-górskich i o szczegółowe zbadanie zawartości substancyj mineralnych w naturalnych paszach obu gatunków jeleni.

Szanowny p. inż. Knothe podczas pokazu w Warszawie postawił mi pytanie co do możliwości aklimatyzowania szlachetnego jelenia w rewirach górskich. Sądzę, że w tym kierunku musiałyby być porobione doświadczenia w jakimś górskim zwierzyńcu o większej przestrzeni, albo w otwartym górskim terenie, gdzie jeleni wogóle niema, a gdzie w ciągu szeregu lat robiono w tej mierze obserwacje, jak się zachowa czysty nizinny typ w górach i czy potomstwo szlachetnego typu wykaże się wzrostem wieńców i odpowiednią rozrodczością, bowiem, jak twierdzi Saflac, typ górskiego jelenia, marala, przywędrował i rozsiedlił się w Europie aż z wybrzeży morza Kaspijskiego i cechy wspólne dla jeleni górskich wszędzie silnie się akcentują. Są więc jakieś popędy naturalne, które ten gatunek umiejscowiły na pewnej wysokości nad poziomem morza. Czy te warunki w górach byłyby odpowiednie dla szlachetnego jelenia, to tylko mogłyby wykazać dłuższe badania na terenie. Wymaga też pewnego czasu zaprowadzenie czystej hodowli pewnego wyodrębnionego gatunku jeleni, gdyż wskutek silnego przemieszania obu gatunków, młode byki, nieposiadające wykształconych obu koron, mogą okazać się w następstwie niezupełnie odpowiednimi reproduktorami, t. zn. mogą być mieszańcami. Prawo Mendla ma zastosowanie i do jeleni, a więc choć ojciec i matka mają wszelkie cechy szlachetnego gatunku, to, jeśli gdzieś w przeszłości miało miejsce skrzyżowanie, ten fakt musi się odbić na jednym z potomków, dlatego też sprowadzanie młodych byków bez koron na reproduktory nie jest wskazane.

Berliński prof. Matschie podaje 12 różnych typów wieńców jeleni, jakie spotyka się w Niemczech. Z tych 12-tu typów dwa specjalnie nas mogą zainteresować, więc podam ich opis i rysunek wieńca. Jeden z tych typów nazywa się wiślany („Weichselhirsch"), Cervus neglectus Mtsch. i oznacza, że ten typ pochodzi ze środkowej Polski, a więc Kieleckie, Radomskie, Łęczyckie, skąd miał się rozpowszechnić w kierunku Śląska i Pomorza. Drugi interesujący nas typ nazywa „Küstenhirsch" — Cervus Balticus i oznacza miejsce jego zamieszkania nad wybrzeżem morskiem, górną Wartą i na północnym Śląsku, aż do Frankfurtu.

Pierwszy z tych jeleni, wiślany, według Trustowa W. Kiessling str. 372, lub lepiej nadwiślański (rys. 9) odznacza się tendencją do tworzenia specjalnych widełkowych odnóg. Odnogi nadoczne prawie zawsze są obecne, oczne, skierowane naprzód, mają końce wygięte do góry. Środkowa odnoga jest skierowana więcej nazewnątrz, niż naprzód. Odnogi koron nie wszystkie są wygięte do środka, korona nie składa się z dwóch za sobą stojących widełek, tylko od tyki głównej odchylają się naprzód i nazewnątrz rozwidlające się odnogi. Od gniazda widełek biegnie w kierunku tyki długi szpic tylnych wideł korony, z nawpół do środka skierowaną szeroką płaszczyzną. Obie odnogi mogą się znowu rozwidlać i z rozdzielonej zewnętrznej odnogi mogą się tworzyć nowe, do góry skierowane nożyce.

Typowego jelenia o tego rodzaju wieńcach nie mogłem dopatrzeć się podczas ostatniego pokazu,

niektóre spalskie okazy (umieszczone jednak w katalogu bez dat, więc niewiadomo z jakiego czasu pochodzą) miały zaznaczony ten widełkowaty charakter, również widoczne są te widełki na prawej tyce wieńca kapitalnego byka, ustrzelonego w Wielkopolsce, w okolicach Miłosławia i oznaczonego na Pokazie warszawskim No. 91. Lewa tyka tego jelenia wskazuje natomiast wybitnie na typ szlachetnego jelenia; jest to piękny poczwórny kandelabr. Odstrzał jeleni w tej okolicy, ze względu na te zabytkowe cechy pięknego typu prapolskiego jelenia, winien być nacechowany specjalną ostrożnością.



Cervus neglectus Mtsch. Rys. 9

Cervus Balticus, według Prinzwalda, tenże Kiessling str. 371 (rys. 10). Nadocznej odnogi często brakuje; oczna jest skierowana zupełnie ku przodowi, a końce tej odnogi idą do środka. Oporowa odnoga jest skierowana więcej ku przodowi, niż nazewnątrz, a szpic wygięty do środka. Wszystkie odnogi korony od gniazda są skierowane do środka. Przednią część korony tworzą widełki, których odnoga wewnętrzna skierowana jest od tyki do środka.

Zewnętrzna odnoga korony dzieli się u wielokońcowych wieńców na podobieństwo ręki. Tylna część korony składa się często z jednej, nierozdzielonej odnogi ze szpicem, skierowanym więcej do środka, niż ku górze, a część szersza jest skierowana ku przodowi. Ta tylna odnoga korony jest u niektórych wieńców aż do gniazda podzielona, albo tworzy widełki dwu- lub więcej odnogowe. Typ tego rodzaju przedstawia wieniec, oznaczony na pokazie warszawskim No. 1026, a zdobyty przez hr. Skórzewskiego w okolicy Łabiszyna. Również No. 49 można zaliczyć do tej kategorji.

Oba przytoczone ostatnio kapitalne jelenie prawdopodobnie doszły w rozwoju swych wieńców do takiego stanu dzięki temu, że stanowią pierwotny typ jelenia polskiego oraz że rewiry, gdzie zamieszkiwały, obfitują w łąki, na których jelenie mogą poddostatkiem korzystać z różnorodnych traw. Takie rewiry nadają się specjalnie do hodowania silnych, szlachetnych jeleni o wymiarach i wieńcach, zbliżonych do karpackich, z których jeden egzemplarz na warszawskim pokazie obecny, a niepodany w Nr. 15 „Łowca Polskiego", pozwolę sobie tutaj przedstawić na rys. 11. Jest to wieniec jelenia 18-ka, najładniejszego, podług mnie, karpackiego jelenia, ustrzelonego w roku 1927 na górze Kiczórka (ok. 850 mtr. nad poz. morza); waga 11 kg. 800 gr., wysokość 114 cm., rozpiętość 125 cm., grubość w koronie 26 cm., nad odnogą 19 cm. Wieniec ten zdobył Leon hr. Żółtowski z Niechanowa.

Na prawej odnodze tego wieńca uwidacznia się wybitnie typ marala, na lewej podobnież, lecz w mniejszym stopniu. Również słynny wieniec No 100, zdobyty przez hr. Bielskiego, nie wykazuje symetrycznej korony, a No. 102 jest typowym maralem*).

*) Maksymalną rozpiętość wieńca jelenia-marala znalazłem w wieńcu p. Kapeckiego z Gniezna, mianowicie 145 cm. Jest to przed wojną zabity 12-ak w okolicy Ławocznego. *(Przyp. aut.)*.

Dla porównania pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden wieniec jelenia z Kresów Wschodnich, który znajdował się w zbiorach ś. p. mego Ojca, a pochodzi z Wołynia; uwidoczniony on jest na rys. 12. Jeleń ten przed 40 kilku laty, postrzelony przed ogarami, utopił się w rzece Horyniu i dopiero po pewnym czasie został wydobyty. Przedstawia ten jeleń odmienny typ w układzie wieńca od jelenia Poleskiego Towarzystwa; jest to egzemplarz 16-ka o maksymalnej rozpiętości tyk i taksamo, jak wymienione poprzednio dwa kapitalne nizinne jelenie, mógł dojść do takich wymiarów dzięki obfitości łąk obok lasów, które były jego ostoją. Wymiary tego wieńca są następujące: rozłoga wewnętrzna 125 cm, długość tyk 125 i 119 cm. Obwód róży 29 cm, obwód c — 18,7, obwód d — 18,5 cm. Czy można wszystkie wieńce zaliczyć do jednej kategorji, jak proponuje p. J. Domaniewski w Nr. 15 „Łowca Polskiego" — nie sądzę. Przeciwnie, uważam, że każdy gatunek powinien być oddzielnie traktowany, jak to przyjęło jury warszawskie, a oprócz nagród za wielkość wieńca należałoby ustalić nagrody za jego piękność, względnie za prawidłowość typu dla każdego gatunku. Już sama rozpiętość wieńców u marali wskazuje, że ten gatunek będzie miał zawsze pewne pierwszeństwo nad nizinnemi.

Wszyscy mniej lub więcej umiemy strzelać, jednak strzał do jelenia i posiadanie wieńca to tylko pewien fragment z polowania. Zdobycie dobrego wieńca stanowi pewną chlubę dla myśliwego, ale czy nie większą chlubą jest taki wieniec dla hodowcy, lub dla leśniczego? Bo cóż myśliwy: przyjechał, strzelił i już czasem po kilku godzinach wraca, jako tryumfator z wieńcem do domu. Natomiast hodowca, czy leśniczy, który szereg lat o tego jelenia dbał, czy nie w większej mierze zasługuje na wyróżnienie honorowe? Dlatego byłbym zdania, aby na rocznych zebraniach Wielkopolskiego Związku oprócz uznanych nagród, rozdawać jeszcze corocznie trzy nagrody honorowe (tarcze) dla hodowców oraz dyplomy dla leśniczych, a w lasach państwowych tarcze dla nadleśniczych, a dyplomy dla leśniczych — za trzy najlepsze wieńce.



10-tak 14-ak

Cervus balticus Mtsch., według Prinzwalda. Rys. 10

Tego rodzaju wyróżnienie może zachęcić do hodowli najodpowiedniejszego typu, może wzbudzić szersze zainteresowanie pokazami oraz spowodować specjalne nastawienie w kierunku właściwej selekcji.

Myśliwy winien zwracać baczną uwagę na jelenie degeneraty. Takiego byka, o tępych rogach i schodkowej jednej koronie, ubiłem przed dwoma laty w nadleśnictwie Międzychód. Ważył on 117 kg. Końce rogów miał tępe, róg nieoperlony, żółtawy; chodził z jedną łanią, głos miał nienormalny.

Należy też starać się eliminować z łowiska jelenie wsteczniki, t. j. byki, które w rozwoju wieńca zaczy-

nają się cofać. Jelenia wstecznika 12-ka ubiłem podczas ostatniego rykowiska. Jeleń ten, należący do typu marali, pomimo poczwórnej korony z jednej strony, odznaczał się brakiem nadocznych odnóg. Posiadał dobrą, jak na nizinnego jelenia, wagę 156 kg., kiedy czternastak, w tejże miejscowości zabity przed rokiem, ważył 144 kg. Byk ten chodził bez łani, bardzo późnym wieczorem; widziałem, jak uganiał się za samotną młódką, niczem stary lowelas po ul. Marcina. Udało mi się wywabić go z gąszczów zagajnika, gdzie stale, sądząc z tropów, przebywał, kiedy udałem młodego jelenia, prowadzącego chmarę. Wiek tego jelenia przez znawców określony był na minimum 15 lat. Grandle w porównaniu do 14-ka, zabitego poprzedniego roku, były daleko bardziej kasztanowate, róg żółtawy, miękki, miejscami nadpsuty, uperlenie prawie żadne, odnogi w koronach słabe. Spotkawszy silnego 10-ka, prowadzącego trzy łanie, nie rzucił mu bojowego wyzwania i nie wypowiedział temuż walki, ani na niego nawet nie ryczał. Kiessling podaje krańcowy typ wstecznika o pojedyńczych, zagiętych silnie w stronę szyi rogach, podobnych z kształtu do domowej kozy.



Nr. 125.
III Pokaz warszawski. Rys. 11.

Z powyższego zestawienia, którego nie uważam za wyczerpujące, mogą myśliwi, polując na jelenie, nabrać pewnego poglądu, do jakich jeleni przedewszystkiem strzelać, a jakie ochraniać.

•

Rykowisko—a będę mówił o jeleniach nizinnych—rozpoczyna się zazwyczaj w ostatnim, lub przedostatnim tygodniu września i naogół trwa około 2-ch tygodni. Najlepiej rozwija się rykowisko w czasie suchych, pogodnych dni, po których następują zimne noce i mgliste poranki. Jeleń korzysta z mgły i niejednokrotnie wypuszcza się dalej na łąki i otwarte poręby, niż to czyni przy przejrzystem powietrzu. Dzięki właśnie takiej mgle dostałem pewnego razu silnego byka. Pogoda deszczowa nie sprzyja rykowisku. Miałem sposobność przekonać się o tem raz bardzo dosadnie w roku 1931. Wieczorem, wabiąc z dobrze usławionej ambony, zwabiłem aż trzy byki, które podeszły na jakieś 150 — 200 kroków. Było jednak za ciemno, aby strzelić. Po ciemnej nocy wymknąłem się ostrożnie ze swego stanowiska i porykując wycofałem się, a rano przed 4-tą byłem na miejscu. Lecz w drodze zaczął padać niezły deszcz. Przyszedłszy na moje wczorajsze stanowisko, zacząłem wabić — żaden jeleń się nie odezwał. Kiedy się rozwidniło, nie przestając od czasu do czasu porykiwać, wytropiłem, że stanowisko jeleni znajduje się w niezbyt odległym zagajniku, o obszarze około 30 morgów. Jakoż, podszedłszy pod wiatr na narożnik, aby mieć możność w dwóch kierunkach dojść do strzału, usłyszałem w zagajniku charakterystyczne trzaski, a nawet pomruki byka. Na mój zew żaden z jeleni nie reagował, jakby rzeczywiście rzęsisty deszcz, lejący z nieba, ochłodził wszelkie zapały.

Jak oceniać wartość byka, jeśli ten ukazuje się nam na wabia, czy na przesmyku? Musimy dość szybko zorjentować się, czy to jest sztuka warta strzału. Pierwszym punktem, na który należy zwrócić uwagę, będzie to, czy jeleń ma koronę. Korona bywa przeważnie potrójna, lub poczwórna, w rzadkich wypadkach większa, a rozróżniamy je jako korony: palczastą, szuflowatą i kielichową. Strzelanie byka bez korony, o ile jest to jeleń normalny, nie powinno mieć miejsca, chyba, że mamy przekonanie na zasadzie obserwacji tonu jego głosu, tępych końców i wogóle zachowania się, że jest to jeleń cofnięty, lub zdegenerowany. Ubicie rogala przy chmarze powinno mieć wówczas miejsce, jeśli jeleń jest już silnym, kapitalnym rogalem. Natomiast jeleń młody 8-ak, niekoronowany 10-ak, lub słaby, o cienkich wieńcach 12-ak, prowadzący rudel, o ile ma wieniec prawidłowy, winien być oszczędzany. Uwaga myśliwego powinna specjalnie koncentrować się na samotnikach, albo chodzących z jedną łanią, któremi są zazwyczaj jelenie fizycznie słabsze, pomimo występujących nieraz silnych rogów, zarówno do walki, jak też do zadowolenia płciowego popędu łań, lub odpędzone starsze jelenie. Młody, silny 10-ak w najlepszej fazie rozwoju, jak to parokrotnie zaobserwowałem, nie pozwala żadnemu jeleniowi zbliżyć się do swego haremu, natomiast starszawy pan dopuszcza do swej partji młodego jelenia na „bejhirsza" czyli „kibica" i patrzy przez palce, jeśli ten czasem znika ze starszemi damami jego stada. Autor artykułu „Die Heuraffler" — Ludwik Freiherr v. Cramer — Klett. No. 5 r. 1931 D. Jag. Zeitg. twierdzi, że kapitalny jeleń zadowalnia się małym rudlem z 2 — 3 łań, natomiast uważa za dowód, że przy dużym rudlu chodzi zazwyczaj jeleń jeszcze stosunkowo młody.

Wielkość wieńca i ilość odnóg nie wskazują dokładnie na wiek jelenia, szczególnie w zwierzyńcu. Znany jest w Wielkopolsce byk w Stajkowie, żyjący w ogrodzeniu, który w piątym roku był 16-kiem, a w szóstym miał już 22 odnogi. Znany był angielski jeleń parkowy, który miał 48 odnóg (rys. 7). Jest w tem dowód, że, chcąc mieć silnie uwieńczone jelenie, musimy starać się o paszę dla nich. Oczywiście na wolności nie zachodzi tak silny rozwój wieńca, ale jelenie, mające do dyspozycji dobrą paszę i w dostatecznej ilości, daleko wcześniej staną się kapitalnemi. Oprócz korony, zwracamy uwagę również na długość tyk oraz na ich grubość, do czego dochodzimy przez porównanie z innemi wymiarami ciała, co na odległość jest najpraktycznieisze. Długość tyk silnego jelenia powinna u jeleni nizinnych dochodzić podczas wydawania ryku, t. j. przy położeniu wieńca na grzbiecie, do dwóch trzecich długości grzbietu, również możemy porównywać długość tyk z długością szyi, lub latarni. Dobry byk ma zawsze wieńce dłuższe od szyi, a przynajmniej dwa razy dłuższe od latarni. Grzywa nie charakteryzuje jeszcze łownego jelenia, bo już właściwe 8-ki dostają grzywy, a 6-ki normalnie mają dopiero słabe jej zarysy. Bardzo ważnym wskaźnikiem jest ślad jelenia — silny jeleń znaczy charakterystyczne rozdwojenie oraz guziczki, których słabsze sztuki nie mają.

Takie ślady silnych byków przed rykowiskiem spotykamy jako pojedyńcze, albo w towarzystwie innych byków, jeśli natomiast spotkamy ślady byka obok śla-

dów kilku łań, będzie to już dowód, że ruja się rozpoczęła i że lada dzień oczekiwać należy odgłosów ryczących rogali. Dla myśliwego, który obchodzi przed rykowiskiem przeznaczony dla odstrzału jelenia rewir, spotkanie tych mieszanych śladów jest tym zwrotnym punktem, od którego zaczyna się polowanie. Łanie łączą się zazwyczaj w większe lub mniejsze chmary i do nich przyłącza się byk. Odezwanie się jeleni dowodzi, że organizacja chmar już rozpoczęła się i że na czele stada staje zazwyczaj starsza łania, przodownica, z którą myśliwy przedewszystkiem musi się liczyć. Czy ryk jelenia wyraża wabienie, czy też jest objawem zazdrości — co do tego zdania są podzielone. W każdym razie silny, młody jeleń nie opuszcza swej chmary i ma ona ulubione miejsca, w których spędza pewną część dnia, gdzieindziej znów ranki lub wieczory, o ile mu coś nie zakłóci spokoju. Naskutek tego można wykryć przejścia, czyli przesmyki, któremi zwierzyna przechodzi z jednego stanowiska na drugie i można w pewnych godzinach czatować na takich punktach.



Pochodzenie: Wołyń środkowy; 16-ak; rozłoga 125 cm., dług. 119 i 115 cm., obwód róży 29 cm.; c — 18,7; d — 18,5. Rys. 12.

W ciągu ostatniego rykowiska obserwowałem np. chmarę, złożoną ze słabego 10-ka z jedną potrójną koroną i 6-ciu łań, która przy stałej pogodzie punktualnie o godzinie w pół do szóstej wychodziła na to samo wzgórze, na którem byk ryczał, niezbyt jednak silnie. Mam wrażenie, że niektóre starsze, dobrze uwieńczone jelenie trzymają się chmary krótko, 2—3 dni, a potem pozostawiają je własnemu losowi, lub zdają na bejhirsza, gdyż nie mają sił na spełnienie obowiązków do końca; wówczas przewodniczka prowadzi chmarę w inne miejsca, albo wyszukuje nowego władcę. Trzeba zaznaczyć, że mocny byk naogół w dość agresywny sposób postępuje ze swemi wybrankami, gdy któraś opieszale zdąża za stadem, atakuje ją rogami. Stary jeleń jest większym dżentelmenem, natomiast młody zazwyczaj ciągle narzuca się i ściga swoją wybraną. Z tego stosunku do łań, obserwując go na deleką metę, możemy wywnioskować, z jakim jeleniem mamy do czynienia. Posłuch w chmarze musi być utrzymany. Przodownica prowadzi chmarę, wyszukuje przejścia, wyznacza czas i miejsce pastwiska lub odpoczynku. Byk chodzi zwykle ostatni. Przodownica zatrzymuje chmarę w miejscach podejrzanych i wietrzy nieraz bardzo długo. Jak wiadomo, jelenie wiatr mają nadzwyczaj ostry, natomiast mniej dobry mają wzrok i już leżącego, a nawet klęczącego człowieka nie spostrzegają. Słuch jelenia jest też bardzo subtelny; siedząc na punkcie obserwacyjnym, łamałem umyślnie gałęzie grubości półtora cm. na odległość 300 — 400 kroków od przechodzących łań i widziałem, jak łanie na ten dźwięk reagowały, t. zn. stawały i długo wpatrywały się w moją stronę. Z temi nadzwyczaj czułemi zmysłami trzeba się liczyć, tak przy podchodzeniu, jak przy czatowaniu. Przodownica częściej myśliwego zwietrzy, usłyszy lub wypatrzy, niż myśliwy byka, a przecież w czasie rykowiska ona jest nietykalna. Dlatego też trzeba stale oglądać się na wiatr, który w ciągu dnia może się zmieniać, lub ulegać w pewnych miejscach odchyleniom, to odbijać się ku górze, to ciągnąć dołem. Wiatr jest najlepszym przyjacielem myśliwca, ale może być również największym jego wrogiem.

Silny, porywisty wiatr, kiedy w lesie wszystko trzeszczy, uważam, że jest mniej dla podchodzenia szkodliwy, aniżeli wiatr słaby, równo ciągnący. Brak wiatru, albo bardzo słaby wiatr, co ma miejsce najczęściej wieczorem i we wczesnym poranku, nie stwarza dogodnych warunków dla myśliwego.

Z kierunkiem wiatru trzeba się liczyć również w związku z wyborem miejsca polowania w rewirze, gdyż w większych kompleksach lasów jelenie stale ciągną, zwłaszcza podczas wieczornej paszy, pod wiatr. Jeśli zatem wiatr wieje w pewnym kierunku bez przerwy przez kilka dni, to można się spodziewać, że w części lasu od strony wiatru będą się gromadziły jelenie. Dlatego też czatowanie na przesmykach jeleni, choćby tropy były dobrze wydeptane w pewnym kierunku, może zawieść, jeśli wiatr nie będzie odpowiedni. W każdym rewirze spotykamy jelenie miejscowe i przechodnie; te ostatnie pojawiają się na początku, lub na końcu rykowiska, zatrzymują się bardzo krótko, czasem na dzień, dwa i odchodzą, jak przyszły, niewiadomo dokąd. Niemiecki autor H. Müller, powołując się na Hr. Garnier - Turnawe („D. Jag. Zeitung" No. 25 rok 1933) twierdzi, że kapitalne jelenie są zazwyczaj wędrownemi.

Zachowanie się myśliwego w lesie przy polowaniu na jelenie musi być nacechowane ostrożnością i powściągliwością. Dlatego, polując na jelenie, trzeba przedewszystkiem dysponować czasem. Idąc na jakieś stanowisko ku trybunie, lub do upatrzonego punktu myśliwy musi starać się dojść do takiego miejsca jak najbliższemi drogami, lub uczęszczanemi ścieżkami. Jeleń jest stworzeniem mądrem i z mniejszem podejrzeniem patrzy na człowieka, idącego drogą, niż na przemykającego po bezdrożu. Dlatego też, idąc na wybrane stanowisko, jak najmniej trzeba przechodzić przez bezdroża, na których są szlaki jeleni, jeśli takie przesmyki są zupełnie wyraźne, to należy przecinać je na jezdnych lub uczęszczanych dróżkach, lub ścieżkach. Zwracanie uwagi na wiatr i podejście do czatowni we właściwy sposób jest jednym z koniecznych warunków. Maskowanie swego śladu zapomocą smarowania obuwia olejkiem anyżowym jest godne polecenia. Kolor ubioru podczas polowania w czasie rykowiska sądzę, że najlepszy jest bronzowy, niezbyt ciemny, z matowemi, skórzanemi guzikami, dobrze zlewający się z pożółkłemi trawami i liśćmi. Obuwie musi być nieskrzypiące, kapelusz bez błyszczących ozdób, ocieniający twarz tak, by nie błyszczała; rękami nie należy machać przy marszu. Sztucer trzeba nieść tak, aby nie dawał od słońca błysków heliograficznych, widocznych o parę kilometrów. Na terenach falistych, na grzbiety gór i wzgórz nie można wchodzić wprost, ale obchodzić należy je z boku, gdyż zwierzyna trudniej to zauważy. Gdy mamy przed sobą nowy, obszerny widok, należy uważnie zlustrować go przez lornetkę. Bardzo dobrze jest urządzić sobie punkt obserwacyjny na ziemi, pomiędzy grupą jałowców, lub przy stosach rąbanego drewna. Najbliższe obserwacje jeleni, do odległości 20 kroków, które udało mi się zrobić, były właśnie, gdy siedziałem za stosami drzew; oprócz dobrego zamaskowania od wzroku jelenia, gdyż kształt ułożonego drewna zlewa się widocznie w jedną całość z siedzącym myśliwcem, przypuszczam, że odgrywa też rolę i zapach samego ściętego drzewa, który, sądzę, że

maskuje zapach myśliwego, a to dzięki destylacji niektórych żywicznych olejków. Być może, że zamaskowanie wiatru myśliwca przez smarowanie obuwia surową terpentyną dałoby również rezultaty. Polowanie przy paszy, podczas księżycowych nocy, na polach, uważam za niedopuszczalne dla prawdziwego myśliwego, gdyż rezultatem takiego polowania nie będzie prawdopodobnie byk wartościowy, lecz słaby jelonek, albo młoda łania, niedość wytrawna w nocnych pochodach; tylko takie sztuki zbliżą się na strzał, na odległość kilkunastu, czy kilkudziesięciu kroków. Strzelać do każdej widzianej sztuki jest oczywiście łatwo, ale, jeśli chodzi nam o przyszłość jelenia, o zdobycie prawdziwego wieńca, to musimy ten rodzaj łowów, jako niemyśliwski, wykluczyć. Również podjazd nie powinien mieć miejsca. Strzelać do jelenia należy z wszelką pewnością rezultatu; jeleń raniony idzie jeszcze bardzo daleko.

Polowanie w czasie rykowiska rozróżniamy na wychodnego i na wabia. Polowanie z naganką psuje pierwsze dwa rodzaje i o tego rodzaju polowania nie będę tutaj obszernie mówił. Polowanie z naganką ostatecznie dopuszczalne jest po ukończeniu rykowiska, lecz nie przed niem, a więc od połowy października, kiedy kręci się dużo różnych przechodnich jeleni i miejsca stałego ich pobytu nie są jeszcze ustalone. Stosowanie naganki przez jednego, lub dwóch ludzi na jednego myśliwego, ustawionego na przesmyku, wtedy powinno mieć miejsce, jeśli chcemy odstrzelić samotnika, który nie reaguje na zwabienie, a który zostawił na piasku wyraźne ślady mocnego byka.

*(Dok. nast.).*

INŻ. TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.

---

### SPROSTOWANIE

**do art. „Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska"**

Na str. 503, w drugiej szpalcie, wiersz 8 oraz wiersz 16 od góry, powinien być powołany rys. 6, a nie rys. 5. Rys. 6 przedstawia wieniec jelenia górskiego — prawdopodobnie bastarda — ubitego w r. 1932 nad górną Wartą.

# P O W Ó D Ź.

Wzruszyła mnie wiadomość, podana w artykule pióra Stanisława hr. Zamoyskiego (vide Nr. 23 Łowca Polskiego) o wyratowaniu zajęcy z powodzi przez włościan Feliksa Sawickiego i Jana Jaworskiego. Ogłoszenie ich czynu przebrzmi jednak prawdopodobnie bez echa i nie wpłynie na poprawę złych w stosunku do zwierzyny instynktów prostego ludu, bo zbyt mało jest włościan, czytających nasz organ. Świat łowiecki niezawodnie wdzięcznyby był Autorowi, gdyby zechciał przesłać swój artykuł do redakcji pisma, specjalnie dla ludu wydawanego, w takiem bowiem piśmie, sądzę, jest najwłaściwsze miejsce dla opisu z dobrego serca płynącego czynu Sawickiego i Jaworskiego. A jak trudno znaleźć dobre serce wśród tej sfery obywateli, dowodzą fakty wymordowywania zajęcy pałkami i przy pomocy kundli na otoczonych wodą wysepkach jeszcze niezatopionego lądu.

Niżej podpisany w wypadkach, które doszły do jego wiadomości, musiał zwrócić się do policji z żądaniem wszczęcia dochodzenia i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej. A w wypadkach tych chodziło nietylko o dorosłe kopyry i nietylko o marczaki, które, jak pisze hr. Zamoyski, możnaby „wrzucić do garnka", ale i o kociaczki mniejsze od dzikiego królika. Te ostatnie, ma się rozumieć, nie zetknęły się z garnkiem, bo na miejscu, bez przypraw, konsumowane były przez „radców podwórzowych".

Największa tragedja tkwi w tem, że chłopkowie zupełnie nie zdają sobie sprawy z ohydy podobnych czynów. Powiadają oni: „Przecież zające te i tak zalałaby woda, a tak to i my sprobowaliśmy zajęczyny, i Burek się pożywił!". Nie przyszło im wcale do głowy, że należy wyłapywać ogłupiałe ze strachu przed żywiołem wodnym zwierzęta i wypuścić na bezpieczny teren.

Opowiadają tu o trudnym do uwierzenia fakcie. Mianowicie wyrostki z jednej nadwiślańskiej wioski wybrały się na wysepkę i, wymordowawszy zające, powrzucały je w burzliwe fale rzeki. Na zapytanie, dlaczego nie zabrali zwierzyny do spożycia, odpowiedzieli: „Pany to ta żrom zajonce, ale ludzie to takiego paśkudztwa do gemby psecie nie wsadzom!".

Jeżeli historja ta nie jest opowieścią zmyśloną, lecz podanem z ust do ust prawdziwem zdarzeniem, to trudno wytłomaczyć sobie, jakie pobudki skłoniły młodzieńców wiejskich do urządzenia tej rzezi zajęczej. Zając w czasie powodzi był dla nich zwierzęciem bezużytecznem, bo go i nie zjedzą *) i „panom" nie sprzedadzą ze względu na okres ochronny. Nie jest też i zwierzęciem szkodliwem, zasługującem na bezwzględne tępienie. Pocóż więc było trudzić się jeżdżeniem łodziami na wysepkę, łowieniem i mordowaniem zajęcy, i bez tego, według mniemania wyrostków, skazanych na śmierć w falach Wisły?... Widocznie na dnie duszy prostaczka tkwi jakiś instynkt, pobudzający do znęcania się nad bezbronnemi i słabemi stworzeniami. Instynkt ten, niehamowany przez pokolenia odpowiedniemi wpływami moralnemi, wybucha przy nadarzającej się sposobności w całej okropności i doprowadza do opisanych wybryków. Kto wie, czy nie dla zadośćuczynienia potrzebie tego instynktu chłopcy wiejscy wybierają i niszczą gniazdka ptaków owadożernych i śpiewających oraz rozdeptują i rozbijają jaja w znalezionych w polu lub w lesie gniazdach kuropatwich, bażancich i cietrzewich!... Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim nauczycielom i wychowawcom ludowym uda się zniweczyć te złe instynkty

---

* W niektórych wioskach Polski lud uważa mięso zajęcze za niejadalne, jak niejadalnem jest mięso psów, kotów, wron, lisów i t. p. We wschodniej Rosji, za dawnych lat i w Syberji ludność brzydziła się mięsem zajęczem. Na zające polowano tylko dla skórek, a mięso z tych zwierząt rzucano psom na pożarcie.

Jeden z moich znajomych, który w roku 1898 bawił, jako turysta i myśliwy, na Altaju, opowiedział mi, co następuje:

„U podnóża górskiego, niedaleko od domu, w którym czasowo zamieszkałem, zastrzeliłem zająca i przyniosłem gospodyni, aby przygotowała pieczystę. Zdziwiona, zapytała: „Razwie wy kuszajetie koszek?" (Czyż pan jada koty?). Odpowiedziałem, że to bardzo smaczne mięso. „Nu ladno!... Budiet żarkoje!" (No dobrze!.. Będzie pieczyste!). Kiedy po paru dniach powróciłem zmęczony z wycieczki górskiej, gospodyni z dumą podała mi na dużym półmisku całego upieczonego zająca, ale... ze skórą. Chęć skosztowania potrawy, ma się rozumieć, natychmiast mnie opuściła, co widząc gospodyni zaczęła mi robić wymówki, że przez półtora dnia oskubywała „koszku", że zużyła tyle a tyle śmietany, tyle a tyle masła i różnych przypraw, nawet „nie izwolat poprobowat!" (nie raczy skosztować)". *(Przyp. aut.)*.

i z serca chłopskiego wykrzesać takie iskry umiłowania dla zwierzyny, jakie tak barwnie wyprysły z serc Jaworskiego i Sawickiego.

Po tych smutnych wycieczkach w dziedzinę psychologji ludu postaram się opisać pewne zwyczaje najpospolitszej u nas zwierzyny i zachowanie się jej podczas corocznych przyborów Wisły i niedawnej powodzi. W opisie tym opierać się będę na własnych obserwacjach z lat dawniejszych i na faktach, zakomunikowanych mi przez straż łowiecką Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania i przez najlepszego na naszych terenach hodowcę-myśliwego, p. Rudolfa Spitzerę.

Otóż zając, jak wiadomo, ma jedną ulubioną kotlinę, w której spoczywa najchętniej, a pozatem jeszcze jedną, dwie, a czasem i trzy, do których kipi w razie ruszenia go z pierwszej. Kiedy niebezpieczeństwo minie, zając powraca do swej ulubionej kotowiny. Największy deszcz nie zmusi go do opuszczenia przytulnego legowiska, chyba że kotlina w tak niefortunnem miejscu była urządzona, że szybko napełnia się wodą deszczową. W tym wypadku zając nolens-volens musi chwilowo legnąć w suchszej z zapasowych kotowin, lub w innem napotkanem, dogodnem do chwilowego spoczynku miejscu. Spłoszony stąd, znów kipi okrężnemi drogami do pierwszej kotliny, zapominając, że pełna jest wody, a przekonawszy się o tem, wraca do miejsca, z którego był ruszony. Pamięć o ulubionej kotlince długo tkwi w małym mózgu zajęczym i, skoro tylko woda wyparuje i wsiąknie w ziemię, zając znów osiedla się w swem starem, wygodnem legowisku. Zając tak bywa przywiązany do miejscá ulubionej kotowiny, że, gdy zostanie ona zniszczona przez kreta, przez zaoranie, lub z innej przyczyny, kopyra urządza sobie w pobliżu nową kotowinę *).

Sarny i jelenie, jak wiadomo, często przepływają Wisłę, tymczasem zając nie odczuwa żadnej ochoty do kąpieli. Mimo to jednak kopyra w razie potrzeby decyduje się na tę ostateczność i rzuca się na falę. Podczas przyborów kępy wiślane niemal rokrocznie bywają pokryte wodą. Kiedy zaś po spadzie wód znów wyłonią się nad powierzchnię rzeki i pokryją świeżą roślinnością, często spotkać na nich można zające. Są to najprawdopodobniej osobniki, które, wypłynąwszy na brzeg rzeki, wyratowały się z powodzi, a potem powróciły na wyspę, gdzie przed kilku tygodniami miały swe ulubione kotlinki. W jakiż więc sposób mogły one znaleźć się na kępie?... Oczywiście musiały przepłynąć część koryta Wisły, oddzielającego kępę od brzegu.

Najniebezpieczniejszym dla zwierzyny, zamieszkałej na kępach, jest czas pękania lodów na początku wiosny. Wprawdzie huk, powodowany pękaniem, wystrasza część zwierzyny na brzeg rzeki, zanim ta nadobre ruszy, ale te zające, które mimo wszystko pozostały na kępie, skazane są na niechybną śmierć: rzeka zalewa kępę, a kry przeszkadzają zwierzętom dosięgnąć brzegu i pogrążają je w lodowatej wodzie.

Uprzedzając tę chwilę, myśliwy, na wiadomość o ruszeniu Wisły w odległości 20—30 kilometrów w górę od kępy, na której ma prawo polowania, winien gęstą naganką spędzić wszystką zwierzynę na brzeg, a nocną porą palić na brzegu ognie, by uniemożliwić zającom powrót na kępę. Skoro tylko lody ruszą, już żaden zając nie odważy się puścić wpław na huczący żywioł i czekać będzie na stosowniejszą po temu porę.

Letnie przybory, jak „Świętojanka" i „Jakubówka" są mniej groźne, bo zające, zmuszone strachem i głodem, same przeprawiają się na brzeg. Wprawdzie część młodzieży zbyt słabej, aby przepłynąć do brzegu, ginie w nurtach rzeki, ale dorosłe zające wszystkie pozostaną przy życiu. Strażnik łowiecki Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania, Paweł Kujawa, podczas ostatniej powodzi przez pół godziny gonił pływającego gacha, aż go wreszcie złapał i umieścił w worku na dnie łódki. Sądzić z tego należy, że zając nie jest lichym pływakiem.

Podczas przyborów zające gromadzą się na wystających, jeszcze niezalanych częściach kępy. Na takie miejsca należy wówczas wyjechać kilkoma łódkami, aby wyłowić młodzież, której największe grozi niebezpieczeństwo. Wszystkie zające na widok łódek rzucają się do wody i wtedy właśnie najłatwiej wyłapać słabo pływające młodziaki i schować do worka. Złowione zające należy wypuścić z worków nie zaraz na brzegu, lecz w odległości 4—5 kilometrów od rzeki. Im dalej, tem lepiej. Potrzebne to jest dlatego, że zając, wystraszony przez psa, lisa lub ludzi, kipi do rzeki i rzuca się wpław, aby dostać się na swą kępę. Kępy, ma się rozumieć, nie znajdzie, ale czyha nań śmierć, bo nie starczy mu już sił, aby po niefortunnych poszukiwaniach módz wrócić na brzeg.

Wogóle należy powiedzieć, że przybory i powodzie nie byłyby groźne dla zajęcy, gdyby zarówno kępy, jak i przybrzeżne tereny, znajdowały się pod opieką prawidłowych myśliwych. Nie słyszelibyśmy wówczas o takich scenach, jakie opisałem na początku niniejszego artykułu i jakie spodowały największe straty w zwierzostanie zajęczym.

Na terenach, zajętych powodzią, wyginęło dużo kuropatw. Powodem jest przywiązanie stada do miejsca lęgu i do żerowisk. Kuropatwy, zrodzone na kępie, to przelatują na brzeg, to wracają na kępę. Jeżeli na kępie nie znajdą suchego lądu, to siadają wśród wiklin na pianie powodziowej, która widocznie imituje piasek. Zmoczone piórka nie dają możności kuropatwom wznieść się z wody w powietrze dla wyszukania bezpieczniejszego miejsca spoczynku. A rezultat — zatonięcie całego stada. Zdarzało się widzieć kuropatwy, siedzące na wiklinach, gałęziach drzew, wystających z wody, balach i deskach, niesionych przez fale wezbranej rzeki. Tak usadowione wbrew swej naturze, zmoczone kuropatwy pozwoliły się bez najmniejszego protestu chwytać rękami i wkładać do koszy. Straży łowieckiej udało się wyratować i takie kuropatwy, które całkowicie niemal pogrążone były w odmęt, i którym jeno główki wystawały nad powierzchnię wody. Wyratowane ptaki tak, jak zające, należy wypuścić możliwie najdalej od rzeki, gdyż inaczej znowu siądą na pianę i utoną. Jeden z myśliwych po opadnięciu wód widział na mule, pod krzakiem wikliny, siedem sztuk zatopionych kuropatw-farbówek.

Teren powiatów płockiego i gostynińskiego bardzo niewiele ucierpiał od powodzi, bo zalane było wodą mniej, niż 700 ha brzegów, lecz tam, gdzie nie było chętnych do ratowania zwierzyny, powódź spowodowała dość wyraźne straty.

Na terenach, dzierżawionych przez Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania, uratowano 76 zajęcy i 86 kuropatw.

Dr. J. ŻENCZYKOWSKI.

*) Dla życzących sobie wyśledzić wszystkie kotliny danego zająca podaję sposób, polegający na „pomalowaniu" kopyry. Uskutecznia się to tak: 1) należy przygotować nabój, składający się z normalnego ładunku prochu dymnego, przybitki wojłokowej, nietłuszczonej i, jako pocisku, mieszaniny równych części sproszkowanego barwnika „Methylenblau" i proszku dobrze wysuszonej gumy arabskiej, 2) w wilgotną pogodę (kapuśniaczek) ruszyć kota z dobrze znanej kotliny i na 5—6 kroków strzelić do niego wymienionym nabojem. Kotlinę należy na kilka dni przykryć drewnianą paką, dnem do góry. Dobrze trafiony zając nietylko stanie się koloru niebieskiego, ale zabarwi również te wszystkie zapasowe kotowiny, w których zmuszony będzie czas jakiś przebywać. Po kilku dniach należy uprzątnąć pakę, a wkrótce przekonamy się, że ulubiona kotowina również będzie zabarwiona. *(Przyp. aut.)*.




# O POLSKIEGO ŻUBRA W „POCZTOWYM ZWIERZYŃCU".

Z odrodzeniem się państwa naszego, odziedziczyliśmy po zaborcach dwa tylko zwierzyńce, mianowicie w Lesznie, istniejący od 1903 roku i w Poznaniu, założony w 1871 r. Zwierzyniec poznański jest więc dziadkiem naszych zwierzyńców, których powstało następnie kilka. Warszawa zainstalowała swój wspaniały zwierzyniec na ogromnej przestrzeni. Kraków słusznie chlubi się zwierzyńcem w lesie Wolskim; jedyny to zwierzyniec w Małopolsce. Istnem „pudełeczkiem z apteki" jest zwierzyniec w Zamościu, przy gimnazjum państwowem im. Zamoyskiego. Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Częstochowie posiada również zwierzyniec, nad którym sprawują pieczę uczniowie kółka przyrodniczego. Katowice także nie pozostały w tyle. Wreszcie mamy zwierzyniec w Wilnie. Wszystkie walczą z trudnościami, niektóre wprost borykają się z niemi. Kryzys wcisnął się wszędzie.

Obecnie pragnę zademonstrować zgoła inny zwierzyniec, którego, niestety, jestem tylko „dyrektorem"..., właścicielem zaś p. Ewald Eichenthal z Warszawy (Nowy Świat 37), którego wielkiej uprzejmości zawdzięczam, że pozwolił mi zestawić z jego cennych zbiorów ten oryginalny „zwierzyniec pocztowy", liczący 51 mniej lub więcej kapitalnych okazów.

Artykuł mój pragnąłem poprzeć dwoma fotografjami, chcąc dać dokładny przegląd całego „zwierzyńca"... Niestety, liczne znaczki, o kolorach jednostajnie mdłych, nikłych i bladych, dały tak słabą odbitkę fotograficzną, że fakt ten wykluczył możność reprodukcji. Dlatego podaję jedną tylko ilustrację, to znaczy drugą grupę znaczków pocztowych, o kolorach możliwie silnych i wyraźnych konturach.

Okazy stworzonego przezemnie „zwierzyńca pocztowego" należą do państw: Włochy, Norwegja, Brunświk, Meklenburg - Schwerin, Labuan, Australja, Nowa Południowa Walja, Guatemala, Australja Zachodnia, Nowa Zelandja, Urugwaj, Japonja, Wyspa św. Piotra i Michała, Nowa Kaledonja, Borneo Północne, Gujana Francuska, Nowo Fundlandja, Kanada, Njassa, Etjopja, Liberja, Wyspy Malajskie, Kongo Francuskie, Negri-Sembilan, Pahanc, Peru, Kongo Belgijskie, Sudan, Tanganika, Północna Rodezja, Południowa Afryka, Stany Zjednoczone.

Przedstawione na znaczkach zwierzęta ssące, ptaki, ryby i gady są znamienne i typowe dla każdego

kraju. W dzisiejszej dobie wielkiego rozwoju lądowych i powietrznych linij komunikacyjnych, znaczek pocztowy przemierza olbrzymie przestrzenie ziemi wszerz i wzdłuż, docierając do najbardziej nawet głuchych zakątków świata. W takiej sytuacji i przy istnieniu olbrzymiej sieci filatelistów, pokrywającej gęsto glob ziemski, stał się znaczek pocztowy na terenie zagranicznym kolosalną reklamą i niezastąpioną propagandą przeróżnych spraw, związanych z historją, geografją, gospodarstwem i z upodobaniami danego kraju.

Niestety, pomiędzy okazami mojego „zwierzyńca pocztowego" niema żadnego przedstawiciela Polski. Niema — choć mamy się czem chwalić i zaimponować zagranicy, jako *pays de chasse*.

W ubiegłym roku w numerze 34 „Łowca Polskiego" pisaliśmy o propozycji wypuszczenia znaczków pocztowych z rysunkami parków narodowych, między innemi — Białowieży, z żubrem na jej tle.

Poprzez karty historji naszego narodu snuje się żubr, jako imponujący objekt wystawnych i splendorem okrytych polowań naszych królów. Żubr był stale siłą atrakcyjną, przyciągającą obcych z zagranicy do Białowieży, tej jedynej w Europie puszczy polskiej, w której „żubr, brodacz sędziwy" mnożył się w tysiące sztuk.

O żubrze mamy w sztuce i literaturze polskiej nieśmiertelne arcydzieła. I zupełnie jest zrozumiałe, że ten żubr, który splótł się tak silnie z dawnem życiem polskiem, znalazł u czynników rządowych wskrzeszonej Polski wielkie zainteresowanie. Na wagę niemal złota zakupiliśmy zagranicą kilka sztuk żubrów. Szczęśliwą ręką dokonano tego dzieła. Białowieża, która w kwietniu 1919 r. pogrzebała ostatniego żubra, zwolna dorabia się. Obecny rok w hodowli żubra nazwać musimy „rokiem urodzaju". Oto przyszły na świat 4 sztuki, w tem trzy — szczęśliwie — płci żeńskiej. Obecnie zwierzyniec białowieski, tworzący odrębne nadleśnictwo, specjalnie dla hodowli żubra powołane do życia, posiada 15 żubrów, w tem 9 pełnej krwi. Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra, do którego należy także Polska, prowadzi metrykę każdego żubra. Oczy przyrodników całego świata są dziś zwrócone na Polskę, na jej Puszczę Białowieską i jej mieszkańca, olbrzyma-zawalidrogę.

Sądzę, że zupełnie dojrzała już sprawa puszczenia w obieg znaczków pocztowych z wizerunkiem żubra, którego uratowanie od zagłady kosztowało i kosztuje państwo sporo wysiłków, a wszelkie oznaki wskazują, że wysiłki te zdążają, choć zwolna, a jednak stanowczo, do pozytywnego załatwienia kwestji zachowania dla potomnych i nauki — rodu tego niezwykłego zwierzęcia.

Również i inne zwierzęta, jak bóbr, niedźwiedź lub łoś, będący doniedawna jeszcze na indeksie zwierząt niemal wymarłych, a dziś rozmnożony w wielkiej ilości, zasługują, by znalazły się na znaczkach pocztowych, a przez to przyczyniły się do tak potrzebnej nam propagandy wśród narodów świata.

Łowiectwo polskie, ujęte w ramy doskonale przemyślanej ustawy łowieckiej, doprowadziło zwierzostan ojczysty do przedwojennej normy, a w odniesieniu do niektórych zwierząt ssących i ptaków łownych — przekroczyło nawet tę normę.

Fauna więc krajowa uratowana, utrzymana i rozmnożona, dzięki trosce myśliwych-hodowców, zasługuje w zupełności, a nawet staje się to potrzebą państwową, aby była reprezentowana na znaczkach pocztowych. W pierwszej linji wołam o sprawiedliwość dla żubra.

Tak się dziś złożyło, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej i najwyżsi dostojnicy w państwie są, jako rycerze z pod sztandaru św. Huberta, również wielkimi miłośnikami martwej i żywej przyrody. Ma więc obecnie przyroda i łowiectwo polskie najmożniejszych protektorów. Świadomość tego każe nam ufać i wierzyć, że Polska będzie pierwszym krajem w Europie, która wyda znaczek z wizerunkiem zwierzęcia łownego, jakiem był przez wieki i jakiem będzie — daj Boże! — w niedalekiej przyszłości, potentat puszcz naszych — żubr.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

# ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

### Z POWIATU ŁOMŻA.

Powiat łomżyński (woj. białostockie), po przyłączeniu części powiatu kolneńskiego, składa się z 6 gmin miejskich i 19 wiejskich, o ogólnym obszarze 266.866.44 ha, w czem gruntów ornych 146,646.68 ha (55%); łąk — 25.311 ha (9%); sadów i ogrodów — 2.803,36 ha (1%); gruntów leśnych — zalesionych i niezalesionych — 43,154.33 ha (16%); pastwisk i zarośli—23,107.29 ha (9%) i pozostałych, oddzielnie niewymienionych — 25.843, 42 ha (10%). Lasy dzielą się na państwowe i prywatne, z których państwowe wynoszą 12,320 ha.

Zarejestrowanych obwodów łowieckich w powiecie jest 174, w tem własnych 39 i wspólnych 138, wynoszących obszaru: własne 18,994 ha, a wspólne 72,592 ha.

Na terenie powiatu jest zarejestrowanych pięć towarzystw myśliwskich: Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Łomży, Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Kolnie, Towarzystwo „Łowiec" w Łomży, Towarzystwo św. Huberta w Zambrowie i Kółko Myśliwskie we wsi Wygoda. Z wymienionych towarzystw najlepiej są zorganizowane Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Łomży i Towarzystwo św. Huberta w Zambrowie. Wszystkie te towarzystwa liczą razem 82 członków.

W roku sprawozdawczym starostwo powiatowe wydało kart łowieckich 127.

Spraw o przestępstwa łowieckie rozpatrzono 116, z czego wyroków skazujących zapadło 108.

Wymierzone kary przedstawiają się jak następuje: grzywnę od 5 do 50 złotych zastosowano do 47 osób; od 50 do 100 złotych — do 39 osób, od 100 do 500 złotych — do 22 osób. Razem ukarano grzywną 108 osób. W tem na areszt bezwzględny: od 1 do 7 dni 14 osób, od 7 do 14 dni 27 osób, od 14 dni do 6 tygodni 8 osób. Razem ukarano aresztem 49 osób.

Zające i kuropatwy przezimowały dobrze.

Stan ogólny w roku sprawozdawczym przedstawiał się znacznie lepiej, niż w latach poprzednich. Terenami łowieckiemi w naszym powiecie są przeważnie tereny polne, zwierzyną zaś zające i kuropatwy. Aczkolwiek lasy zajmują dużą część ogólnego obszaru, w tem część Puszczy Kurpiowskiej, to ze względu na zniszczenie lasów państwowych podczas okupacji niemieckiej i dewastowanie prywatnych przez samych właścicieli, lasy te nie obfitują w zwierzynę. W lasach państwowych na polowaniach jednodniowych w 10 — 15 strzelb padało 20 — 30 zajęcy, czasem 1 — 2 lisów. W lasach prywatnych, z wyjątkiem lasów p.p. Lasockich, Dzieduszyckiego i Jabłońskiego, gdzie zwierzyna otaczana jest opieką — zupełne pustki. Poza kuropatwami, zającami i lisami, na terenie powiatu naszego są i sarny, częściowo w lasach państwowych, a częściowo w prywatnych, mniej więcej około 150 sztuk.

Grubsza zwierzyna jest rzadkością i to wtedy, kiedy zostaje wypłoszona z sąsiednich powiatów.

Kaczek i ptactwa błotnego, przelotnego, było bardzo dużo.

Przyszły rok co do kuropatw i zajęcy zapowiada się jeszcze lepiej.

Największą plagą w naszym powiecie jest wnykarstwo i sidlarstwo, oraz włóczące się na wiosnę całemi masami psy i koty.

KONSTANTY KOMIEROWSKI,
KAZIMIERZ KULCZYŃSKI,
Delegaci P. Z. S. Ł. na powiat Łomża.

## Z POWIATU RADOMSKO.

| Najlepsze rezultaty ogólne osiągnęli: | Dziki | Jelenie | Rogacze | Zające | Króliki | Bażanty | Kuropatwy | Cietrzewie | Słonki | Przepiórki | Kaczki | Kszyki | Inne | Psy | Koty | Jastrzębie | Sroki | Wrony | Lisy | Tchórze | Kuny | Inne | Zwierzyna łowna | Drapieżniki | Razem | Uwagi |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| I. Maluszyn Stanisław hr. Potocki | | 4 | 2 | 811 | 2915 | 440 | 88*) | 32 | 1 | | 212 | | | 117 | 163 | 78 | 47 | 637 | 18 | 12 | | 10 | 4505 | 1142 | 5647 | pol. nie urządz. |
| II. Chrząstów Henryk hr. Potocki | 2 | | 14 | 682 | 513 | 272 | 1725 | 23 | 12 | 2 | 48 | 6 | 8 | 129 | 91 | 94 | 36 | 704 | 6 | 14 | | 26 | 3307 | 1100 | 4407 | |
| III. Sekursko p. Jan Biedrzycki | | | 4 | 368 | 2260 | 591 | 150*) | | | | | | | 37 | 23 | 24 | | 41 | | 21 | | | 3373 | 146 | 3519 | " |
| IV. Kruszyna Stefan ks. Lubomirski | | 4 | 5 | 184 | 1540 | 68 | 644 | 7 | 2 | | 63 | 3 | | 20 | 18 | 25 | 3 | 150 | 6 | 5 | 2 | 7 | 2620 | 240 | 2760 | |
| V. Silnica p. Hieronim Siemieński | | 8 | 3 | 152 | 1604 | 9 | 574 | 11 | 10 | | 27 | | 5 | 31 | 44 | 16 | 33 | 78 | 6 | 6 | | 12 | 2403 | 226 | 2629 | |
| VI. Kobiele p. Izabella Sobańska | | | 13 | 25*) | 1409 | 46 | 975 | 4 | | 2 | 4 | | 1 | 35 | 13 | 1 | | 87 | 1 | | | | 2474 | 137 | 2664 | pol. nie urządz. |
| VII. Radoszewice p. M. Ostrowski | | | 4 | 710 | 575 | 112 | 786 | 8 | | | 10 | | | 48 | 64 | 24 | 10 | 170 | 1 | 21 | | 97 | 2205 | 435 | 2640 | |
| VIII. Chełmo p. Zb. Wielowieyski | | | 8 | 80*) | 350 | 22 | 1190 | 6 | 4 | | 10 | 1 | 7 | 120 | 64 | 16 | 24 | 104 | 4 | 2 | | 19 | 1678 | 353 | 2031 | " |

Zgodnie ze sprawozdaniami 29 majątków ziemskich, Tow. Łowieckiego na pow. Radomsko, Nadleśnictwa Państwowego Gidle oraz z danemi z terenów Spółek Łowieckich, w powiecie Radomsko ubito w roku 1933:

Dzików 3, jeleni 22, rogaczy 77, zajęcy 7122, królików 14801, bażantów 2513, kuropatw 14309, cietrzewi 225, slonek 30, przepiórek 14, kaczek 684, kszyków 25 i różnych 28; psów 738, kotów 681, jastrzębi 411, srok 462, wron 3125, lisów 48, tchórzy 92, kun 2 i różnych 288. Razem zwierzyny łownej 39.853 i drapieżników 5.847; ogółem 45.700 sztuk.

Straż leśna pochwyciła kłusowników 111 i odebrała 25 sztuk broni.

Policja państwowa spisała karnych protokółów z zakresu łowiectwa 285 i odebrała 28 sztuk broni.

Pozwoleń na broń wydano 635; kart łowieckich 202.

Zarejestrowanych obwodów jest: na terenach własnych 77 (56.663 ha) i na wspólnych 142 (71.694 ha).

Ogółem zatem powiat Radomsko, tak dobrze znany czytelnikom „Łowca Polskiego" z pięknych polowań, posiada zarejestrowanych terenów łowieckich 128.357 ha.

Zwierzostan poprawia się ciągle, nawet stan zajęcy, których ilość w ostatnich latach wskutek chorób bardzo malała, podnosi się znowu. Jeleni w powiecie jest dosyć dużo, przeszło 300 sztuk. Dziki pokazały się ponownie i już trzymają się stale w ilości dwudziestu kilku sztuk. Stan sarn jest dobry. Bażanty ogromnie się rozmnożyły, jak również kuropatwy, których jest bardzo dużo.

| Najpiękniejsze rezultaty jednodniowych polowań | Data | Ilość strzelb | Zające | Króliki | Bażanty | Cietrzewie | Kuropatwy | Słonki | Różne | Razem |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| I. Sekursko p. Jan Biedrzycki | 11/XI | 10 | 315 | 553 | 407 | — | 34 | — | — | 1309 |
| II. Silnica p. Hieronim Siemieński | 12/X | 8 | | 1106 | 4 | | 1 | 6 | — | 1117 |
| III. Chełmo p. Zbigniew Wielowieyski | 10/X | 8 | | 30 | 2 | 3 | 1028 | 1 | 10 | 1074 |
| IV. Maluszyn Stanisław hr. Potocki | 20/XI | 9 | 811 | 4 | 140 | | 88 | | | 1343 |
| V. Radoszewnica p. Michał Ostrowski | 4/IX | 6 | | 33 | | | 606 | | | 639 |

W roku 1933 podzielono powiat na 4 części po 6 gmin, stosownie do ilości pp. Delegatów, celem umożliwienia dokładniejszej opieki i kontroli stosunków łowieckich. W starostwie uzyskałem wykaz wszystkich zarejestrowanych terenów własnych i wspólnych, i każdy z pp. Delegatów otrzymał podległe sobie tereny do ewidencji i kontroli. Dzięki znakomitej współpracy starostwa i p. Komendanta powiatowego pol. państw. kwestja ochrony łowiectwa przedstawia się wręcz dobrze. Przystąpiono również do zaprzysiężenia wszystkich strażników łowieckich.

Cyfrowe dane z powiatu Radomsko dostatecznie świadczą o gospodarce łowieckiej i wskazują, że z każdym rokiem zwierzostan się poprawia.

Na ostatnim pokazie trofeów łowieckich w Warszawie wystawione było sprawozdanie cyfrowe za ostatnie 6 lat, które stanowiło dostateczny dowód, jakie rezultaty można osiągnąć przy zastosowaniu odpowiedniej opieki i starań.

HIERONIM SIEMIEŃSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Radomsko.

## Z POWIATU KOWEL.

Na terenie powiatu kowelskiego (woj. wołyńskie), działają następujące stowarzyszenia łowieckie: Kowelskie Towarzystwo Myśliwskie, Kółko Łowieckie w Maciejowie, Kółko Łowieckie Stare-Koszary i Wiejskie Kółko Myśliwskie Nowa Dąbrowa.

Żadne z tych stowarzyszeń nie prowadzi racjonalnej gospodarki łowieckiej w myśl wyższych wymagań hodowli zwierzyny i tępienia szkodników, z braku środków w ogólnie panującym kryzysie. Pomimo zniżenia składek, odpadło z tego powodu wielu myśliwych, szczególnie ze sfer rolniczych.

Dn. 7 grudnia 1933 r. przez grono wybitnych myśliwych Wołynia założone zostało Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie po myśli i intencji P. Z. S. Ł., które natychmiast nawiązało kontakt z P. Z. S. Ł. celem przystąpienia do Związku, obejmując swą działalnością teren całego Wołynia.

Starostwo kowelskie wydało 267 kart łowieckich, w tem 172 rocznych, reszta dwu i trzyletnie. W porównaniu do roku 1931 stanowi to o 81 kart łowieckich mniej, zaś w porównaniu do r. 1932 o dwie karty łowieckie mniej.

Myśliwi w powiecie posiadają 267 sztuk broni myśliwskiej, w tem 222 dubeltówek, reszta 45 sztuk to pojedynki śrutowe i broń kulowa.

Osoby posiadające karty łowieckie w ok. 15% należą do stowarzyszeń, działających w powiecie.

Obszar powiatu wynosi 512.800 ha; objęty jest obwodami łowieckiemi obszar 163.000 ha, t. j. około 1/3 powiatu. W stosunku do roku 1932 obszar obwodów doznał powiększenia o 10,283 ha (w r. 1932 — 153.095 ha). Obwodów łowieckich 160 (o 11 więcej, niż w r. 1932).

Obszar obwodów dzieli się szczegółowo na:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 66 | obwodów | o przestrzeni | do | 300 | ha. (przec. po ok. 150 ha) |
| 44 | " | " | " | 1.000 | " |
| 34 | " | " | " | 2.000 | " |
| 7 | " | " | " | 2.500 | " |
| 5 | " | " | " | 3.000 | " |
| 2 | " | " | " | 5.000 | " |
| 1 | " | " | " | 8.000 | " |
| 1 | " | " | " | 10.000 | " |
| 160 | obwodów. | | | | |

Lasy państwowe obejmują obszar 52.220 ha.

Odnośnie porównania przestrzeni obwodów łow. w 1933 oraz wydanych kart łowieckich i wszelkich innych danych, podpadających łowiectwa w powiecie, jest jak najlepiej uzgodnione ze 1931 i 1932, powołuję się na wykres przesłany P. Z. S. Ł. w lutym b. r. *).

Współdziałanie delegatury we wszystkich sprawach, dotyczących łowiectwa w powiecie, jest jak najlepiej uzgodnione ze starostwem, które w pełnem zrozumieniu doniosłości racjonalnego zorganizowania całokształtu łowiectwa w powiecie pod każdym względem działalność delegatów popiera, odnosząc się do nich jak najprzychylniej.

W powiecie prowadzony jest na dziko chów amerykańskich indyków bronzowych w dobrach Dolsk Emilji hr. Rzyszczewskiej, gdzie również hoduje się bażanty. Pozatem niema specjalnych hodowli zwierzyny w powiecie.

Poziom zwierzostanu grubego i drobnego w porównaniu do r. 1932 podniósł się, co należy przypisać w dużej mierze znacz-

*) Wykres ten umieszczony był na tegorocznym pokazie łowieckim. *(Przyp. red.)*.

nemu zmniejszeniu się kłusownictwa i wnykarstwa, tego ostatniego szczególnie w zachodniej, południowej i wschodniej części powiatu. W północnej, północno-zachodniej i północno-wschodniej części powiatu wymaga ta plaga jeszcze bardzo wiele pracy i pilności, do czego pociągnąć uświadomione społeczeństwo będzie jednem z zadań delegatów w r. 1934.

Na podkreślenie zasługuje podniesienie się stanu kuropatw oraz zajęcy. Powiat posiada pod każdym względem idealne tereny dla wszelakiego grubego i drobnego zwierza; tereny te obfitują w bogatą paszę dla zwierzyny.

Stan wszelkich drapieżników i szkodników zwierzyny łownej niestety jest silnym hamulcem w jej szybkiem powiększeniu. Szkodniki te prawie zupełnie nietępione mnożą się ogromnie i ściągają do najlepszych łowisk, wyrządzając w nich wielkie spustoszenia w drobnej zwierzynie łownej. Jako przykład tego posłużyć może, iż w maj. Dolsk jesienne naloty skrzydlatych drapieżników z najbliższych okolic były tak wielkie, że liczono czasami do kilkudziesięciu gołębiarzy, krogulców i błotniaków jednego dnia, a odstrzał ich, dokonany przez straż łowiecką, dochodził do kilkunastu sztuk dziennie, przy użyciu puhaczy. Samostrzaski dawały bardzo dobre rezultaty na gołębiarze, a jest to humanitarny, doskonały sposób tępienia jednego z najgorszych rabusiów naszej polnej zwierzyny. Samotrzasków na gołębiarze nie powinno brakować w łowiskach, gdzie ma się zamiar wydatnie podnosić stan drobnej zwierzyny.

Starostwo ukarało 77 osób za przekroczenia łowieckie w r. 1933, wymierzając 690 zł. grzywien oraz 699 dni aresztu, jako kary. Policja państwowa odebrała 34 sztuki nielegalnie posiadanej broni myśliwskiej. Wskutek na szeroką skalę zakrojonej akcji odbierania nielegalnie posiadanej broni myśliwskiej przez policję państwową w r. 1932, uwieńczonej rezultatem odebrania 569 sztuk takiej broni, kłusownictwo z bronią zostało opanowane do sporadycznych wypadków i uważać można, że ta w zeszłych latach panosząca się plaga została zlikwidowana.

Gospodarka łowiecka na terenach państwowych w powiecie pozostawia wiele do życzenia; wady i braki jej podniesione zostały w sprawozdaniach za lata 1931 i 1932.

ANTONI BIRAR,
JÓZEF STADION-RZYSZCZEWSKI
**Delegaci P. Z. S. Ł. na powiat Kowel.**

## SOKÓŁ WĘDROWNY.

W roku zeszłym przypadkowo usłyszałem, będąc w lesie, głos sokoła, a kierując się w stronę wabienia, ujrzałem na sośnie z uschniętym czubem gniazdo, nad którem wysoko unosiły się dwa sokoły. Wokół gniazda zauważyłem skrzydła i części szkieletów: gawrona, turkawki, a nawet słonki; widać było że rabuś nie próżnował. Brak czasu przeszkodził mi zająć się sokołami w czasie najbliższym. Później już nie zastałem ich przy gnieździe i wreszcie dowiedziałem się, że miejscowy strzelec, sądząc, że jest to gniazdo gołębiarza, strzelił do niego kilkakrotnie, lecz nic nie mógł dostać i niewiadomo, czy pobił młode, czy też wystraszył je, jeżeli były już lotne. Dość, że sokoły wyniosły się, czego mocno żałowałem.

W tym roku postanowiłem zaopiekować się tem gniazdem i zdobyć sokoła, żeby się przekonać z jakim gatunkiem mam do czynienia. Gniazdo jednak było niezajęte. Po pewnym czasie przychodzi do mnie strzelec z mocno zadowoloną miną z oświadczeniem, że naprawił to, co w roku zeszłym zepsuł i, wyjmując z pod poły ubitego sokoła, wręcza mi go z tryumfem.

Był to sokół wędrowny-samica. Drugi gdzieś odleciał i wyrzekł się gniazda. Chociaż mocno żałowałem, że nie zawiadomił mnie o tem, iż znalazł gniazdo sokołów, które było w innym oddziale, ale jednak było, co świadczy, że miejscowość tę jakoś sobie upodobały, musiałem się pogodzić z faktem. Gniazdo było odległe o pół klm. od dawnego. Strzelając do sokoła, strzelec był pewny, że jest to gołębiarz i dopiero po zabiciu zauważył, że się omylił.

Zaznaczyć muszę, że jest to pierwszy wypadek założenia gniazda przez sokoła wędrownego w tej okolicy (pow. Bielsk podl.) nie słyszałem bowiem, żeby ktoś spotykał je poprzednio.

STEFAN RUSSEL.

## KŁUSOWNICTWO.

### BARBARZYŃSTWO.

W osadzie Kłomnice, powiatu Radomsko, zdarzył się jaskrawy wypadek barbarzyńskiego znęcania się chłopstwa nad zwierzyną.

Z dalekich zapewne stron zabłąkany byk-jeleń został spostrzeżony 20-go lipca r. b. przez chłopów, którzy, uzbroiwszy się w pałki, podjęli za nim pościg. Byk, goniony po polach, wpadł do osady Kłomnice, przeskoczył kilka płotów i znalazł się ostatecznie w zagrodzie Stanisława Różyckiego. Tu goniący go dopadli, zaczęli okładać pałkami, kołkami, deskami i pastwić się nad nim, wiążąc go przytem za rogi; specjalnie odznaczyli się w tej akcji bracia Stanisław i Jan Różyccy.

Policja państwowa, posiadając w Kłomnicach swój posterunek, odebrała byka, spisała odpowiedni protokół i skierowała sprawę karną do starostwa w Radomsku, gdzie winnych nie minie zasłużona kara.

Byk okazał się wspaniałym, bardzo grubym, jeszcze niewytartym 16-stakiem. Wieniec oddano właścicielowi terenów łowieckich, Stefanowi ks. Lubomirskiemu z Kruszyny.

Wypadek powyższy smutnym jest objawem zdziczenia w dzisiejszych czasach. HIERONIM SIEMIEŃSKI.

## TRAGICZNE POLOWANIE.

*(—z—)* W powiecie Lipno, w lasach gminy Narutowo, woj. warszawskiego, nauczyciele szkoły powszechnej z Czermina zorganizowali polowanie na dziki, które pojawiły się tam w większej ilości i poczyniły wiele szkód w okolicznych polach.

Polowanie odbywało się na nocnych czatach. Jeden z uczestników, Antoni Jankowski, będąc pewnym, że w pobliskich od jego stanowiska krzakach zamajaczyła postać grubego dzika, dał do niego strzał z dubeltówki.

Na nieszczęście ciemna noc i zmęczone wypatrywaniem oczy nemroda zwiodły go, bowiem nabój ugodził jego kolegę, gdy ten ostatni w pochylonej postawie celował do dzika, który właśnie nadchodził.

Postrzał ugodził Wiśniewskiego w brzuch, pachwinę i lewą rękę. Rannego przewieziono wkrótce po wypadku na operację i kurację do szpitala w Toruniu.

## NOWE CZASOPISMO.

Ministerstwo Komunikacji rozpoczęło wydawnictwo czasopisma p. t. „Turysta w Polsce", ukazującego się w czterech językach: polskim, angielskim, francuskim i niemieckim. Wyszedł świeżo Nr. 1, wrześniowy.

Redaktorem tego czasopisma (kwartalnika) jest p. B. T. Lepecki, znany podróżnik i autor prac z tej dziedziny.

Układ graficzny, stojący na wysokim poziomie, jest dziełem p. Tadeusza Piotrowskiego, jego też kompozycją jest barwna okładka.

Nr. 1 „Turysty Polskiego" zawiera artykuły wybitnych autorów, znanych z dziedziny turystyki oraz ochrony przyrody, a mianowicie: „Warszawa" Fr. Galińskiego, „Nad polskiem morzem" J. Ginsberta, „Zakopane, Tatry, Pieniny" W. Goetla, „Polska, jako teren turystyki wodnej" Wł. Grzelaka, „Parki narodowe w Polsce" prof. Wł. Szafera, „Huculszczyzna" St. Lenartowicza, „Wilno" J. Lasonia i Kalendarz turystyczny" dr. M. Orłowicza.

Treść czasopisma przedstawia się bardzo poważnie, a jego szata od pierwszego rzutu oka zniewala do zaciekawienia i szczerego podziwu smaku i wytworności.

Wielkie rzesze turystów krajowych i zagranicznych niewątpliwie znajdą w „Turyście Polskim" miłego i niezastąpionego przyjaciela, czego życzymy z całego serca jego wydawcom i Redakcji. W. Z.

**KOMITET REDAKCYJNY:** K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

**Redaktor** Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

**PRENUMERATA:** Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

**CENY OGŁOSZEŃ:** Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.